Nr. 174. Lwów — Czwartek dnia 30 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“, koło o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach … i t. d.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech … w innych państwach … Na zmianę adresu opłaca się 20 ct. …

CENY OGŁOSZEŃ …

Nadesłane na trzeciej stronicy: …

Reklamy … Nekrologi …

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO OGŁOSZEŃ“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Abdona | Jemylyana
Jutro: św. Ignacego | Makryny P.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 39 | Zachód „ „ 7 „ 32

Długość dnia g. 14 m. 53 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Znowu głoszą się stała sprawa kreteńska z powodu zerwania przez Turków zawieszenia broni. Rosyjski ambasador p. Nielidow wyraził Porcie z polecenia księcia Łobanowa „silne ubolewanie“ cara, że zostało zawieszone zaufanie Rosyi do Turcyi. Jednocześnie Nord wystąpił z artykułem, zapowiadającym zwrot w polityce dyplomacyi petersburskiej, albowiem pisze: „Błędnem jest przypuszczenie, że Rosya bezwarunkowo stoi po stronie Turcyi; czyniła to ona w sprawie ormiańskiej jedynie dlatego, że ta sprawa była rozbudzona przez emigrancki komitet, stojący pod wpływem obcego (angielskiego) rządu. Rosya popierała także dziś sułtana w tej sprawie, gdyby Porta uczyniła choćby tylko jeden krok ku zadowoleniu Armenii. Co się tyczy Krety, to rząd petersburski obstaje przy utrzymaniu otomańskiego panowania nad wyspą, pod tym jednak warunkiem, że sułtan nada Krecie autonomię. Gdyby zaś Porta niezdolna była przywrócić pokoju innemi środkami jak tylko rzezią, to Rosya nie będzie się temu spokojnie przyglądała. Ona porozumiała się ze swymi sprzymierzeńcami, i z innemi mocarstwami aby położyć kres oburzającym stosunkom na Krecie“.

W sobotę odbyła się w Konstantynopolu konferencya ambasadorów, która zakończyła się tem, że ambasadorowie, z wyjątkiem Nelidowa, zażądali od swych rządów nowych instrukcyi; stało się to podobno wskutek zmienionej postawy Rosyi. Żądane instrukcye otrzymali już ambasadorowie od swoich rządów, a opiewają one, że okrucieństwa na Krecie powinny ustać, przyczem zaznaczono, iż zachowanie się gubernatora cywilnego Berowicza i komendanta wojskowego Abdullah baszy wzbudza uzasadnione podejrzenie, iż Turcy usiłują przeszkodzić pokojowemu zakończeniu powstania na Krecie. Instrukcye kończą się zapowiedzeniem, że mocarstwa są zgodne co do dalszego postępowania wspólnego, a zatem zgodne z Rosyą i w jej żądaniem, aby odwołany był komendant wojskowy na Krecie Abdullah i aby niezwłocznie zaniechano kroków nieprzyjacielskich względem ludności chrześcijańskiej. Wobec tego zgodnego i energicznego postępowania mocarstw sądzą koła dyplomatyczne w Konstantynopolu, że Porta będzie musiała dążyć do przywrócenia spokoju i porządku na Krecie. Zapewniają, że ambasadorowie, jeżeli Porta nie uwzględni żądań mocarstw, … każda dalsza interwencya w sprawie kreteńskiej i postanowienie swe zakomunikują sułtanowi osobiście.

W Berlinie utrzymują, że car zganił postępowanie Turcyi i kazał oświadczyć sułtanowi. Wskutek tego dyplomacya rosyjska wystąpiła energicznie wobec sułtana. Kto skłonił cara do takiej akcyi, jest naturalnie tajemnicą, zdaje się jednak, że stosunki familijne odegrały tu pewną rolę. Wiadomo, że królewski dom grecki jest blisko spokrewniony z dworem rosyjskim, a grecki ks. Mikołaj uchodzi za przyjaciela cara.

Podług wiadomości z Kanei, tylko energiczna interwencya konsula austryackiego, Pindera, przeszkodziła 18 b. m. ponownemu rozlewowi krwi przez plądrujące wojsko tureckie; konsul ten udał się osobiście do Abdullaha paszy i groźbą mu osobistą odpowiedzialności, skłonił go do przywrócenia spokoju w mieście.

Jak z telegramów wiadomo, Abdullah pasza przybył już do Konstantynopola; czy jednak odwołany będzie z Krety na zawsze, — tego nie wiadomo.

Również, pomimo zapewnień Porty, że „porządek panuje w Macedonii“, wiadomości prywatne zapowiadają poważne zamieszki na pograniczu tureckiem. Banda, która niedawno zorganizowała się w Macedonii, liczyła zaznaczenie więcej niż 150 głów, a między nią a turecką strażą graniczną przyszło do zaciętej walki, w której po obu stronach padło wielu ludzi. Niemniej poważnem było starcie trzech mniejszych band powstańczych z wojskiem tureckiem w górach Rhodope. Powstańcy … się w silnej pozycyi, więc walka między nimi a półtrzecia batalionem piechoty była zażarta. Dopiero gdy turecka baterya górska wzięła udział w bitwie, uciekli powstańcy za granicę grecką. Zabitych i rannych zabrali ze sobą.

Również starcie bułgarskiej straży granicznej z rzekomo turecką bandą rozbójniczą było wielce poważniejsze, niż o tem donosiły sprawozdania urzędowe. Bułgarska straż przeszła granicę turecką i cofnęła się dopiero, gdy ukazało się wojsko tureckie i użyło broni. Czy kogo raniono lub zabito, tego nie stwierdzono. Z tego faktu wynika, że straż bułgarska postąpiła samowolnie, wbrew rozkazom rządu. Z tego powodu mocarstwa poleciły podobno swym przedstawicielom w Belgradzie i Sofii, aby zalecili tamtejszym rządom energiczne tłumienie podobnych działań wojsk granicznych na własną rękę. Turcya widocznie nie ufa Serbii, Bułgaryi i Grecyi, bo sprawozdania konsularne potwierdzają, że na granicę tesalską, bułgarską i serbską przybywają wciąż nowe oddziały wojska tureckiego.

W niedzielę odsłonięto pomnik Juliusza Ferrego w St. Dié; przybyli na tę uroczystość prezes senatu Loubet, prezes ministrów Méline, oraz ministrowie Hanotaux, Rambaud i jenerał Billot. Podczas uroczystości przemawiali Loubet, Méline, Hanotaux i Rambaud. Loubet charakteryzował działalność Ferrego w ogólności i podniósł, że wystawienie pomnika jest aktem sprawiedliwości i zadośćuczynienia. Méline przedstawiał Ferrego jako wielkiego męża stanu i jako parlamentarnego taktyka, który śmiało i stanowczo przeprowadzał swoje zamiary, a z honorem ustąpił z urzędu. Minister spraw zagranicznych mówił o kolonialnem dziele, którego Juliusz Ferry dokonał; podniósł, że dzieło to z stanowczością przeprowadził i prędko ukończył, a przytem tak rozsądnie postąpił, że nie napotkał oporu ze strony rywalizujących mocarstw, ani nie wywołał niebezpiecznych konfliktów. „Każdy — mówił Hanotaux dalej — uznaje, że Francya zajęła nareszcie stanowisko, do jakiego ma prawo. Można się spierać o niektóre szczegóły, ale Francya może być dumną ze swego dzieła. Kolonialna polityka nie odwiodła Francyi od zagadnień europejskich. Francya kierowana przez przezornych i energicznych mężów, zbiera owoce swej mądrości, swej działalności i swej zimnej krwi; zdobyła znowu należne jej w świecie stanowisko i będzie ścieśniała węzły z owem wielkiem państwem (Rosyą), którego panujący dał Francyi z własnej inicyatywy dowody szacunku i zaufania. Europa, włącznie z francuską demokracyą, uprawia zamiast polityki awanturniczej, politykę, opierającą się na uczciwości i prawie. Francya, zapraszając narody na wystawę roku 1900, poświęciła się na kilka lat pokojowi“.

Korespondencye.

Warszawa 25 lipca.

Spełnił się u nas w ubiegłym tygodniu cud: nie Mahomet poszedł do góry, lecz góra przyszła do Mahometa. I to nawet nie jedna góra, lecz całe pasmo górskie, tak silnie ciągnące ku sobie Mahometów warszawskich, a mianowicie: Tatry. Przywieziono je koleją, zwinięte starannie na wałki, i umieszczono na „Dynasach“ w umyślnie zbudowanym dla nich budynku. Po dokonaniu pewnych dodatków i wykończeń stolarsko-dekoracyjnych, „Tatry“ w tym jeszcze miesiącu poczną być okazywane publiczności warszawskiej.

Zanotować wypada objaw pocieszający. Z początkiem nowego roku szkolnego otwartą będzie w Warszawie przy ulicy Smolnej prywatna szkoła techniczna. Już w pierwszym roku istnienia szkoły będzie się nauka odbywała równocześnie w trzech oddziałach: budowlanym, chemicznym i mechanicznym. Nazwa „niższej szkoły technicznej“, którą p. Swiecimski, założyciel i kierownik, ochrzcił swój zakład, jakoteż ogłoszone już warunki przyjęcia dowodzą, że szkoła ta, nie kusząc się o kształcenie techników, mogących rywalizować z wychowańcami akademii technicznych, zakreśla sobie program skromniejszy i chce dostarczać krajowi sił nie mniej potrzebnych, chociaż w hierarchii przemysłowej niższe zajmujących stanowiska.

Szczera życzliwość, jaką mamy wogóle dla nowych instytucyi szkolnych, łączy się w tym wypadku z przeświadczeniem, iż społeczeństwo zaczyna wchodzić z własnego popędu na drogę, którą powinnoby może kroczyć od dawna. Otwieranie niższych szkół technicznych będzie uzupełnieniem tej myśli, którą powoli przejmuje się nasze społeczeństwo. Nowy ten prąd wyrówna może kiedyś dysproporcyę, jaka istniała dotychczas w Królestwie między ożywionym ruchem przemysłowym a kierunkiem wychowania młodzieży. Królestwo stało się z biegiem lat krajem o olbrzymiej produkcyi fabrycznej, a wykształcenie uniwersyteckie, nie przysposabiające do pracy na tem polu, było dotąd typowem wykształceniem młodzieży. Poniekąd było to następstwem cudzoziemskiego pochodzenia całej tej gałęzi produkcyi, zasilanej jeszcze długo po zaszczepieniu jej w Królestwie obcemi sokami. Powstawanie szkół technicznych świadczy o stopniowem wyzwalaniu się życia przemysłowego z pod jej tradycyi.

O wyzwalaniu się z pod innej tradycyi świadczy to, że pomyślano o zakładaniu szkół, do których mogą wstępować uczniowie po ukończeniu trzech klas gimnazyalnych lub realnych. Przekonanie, że w zdrowem społeczeństwie potrzebni są obok dowódzców szeregowcy, zaczyna już powoli kiełkować. Widzimy w tem zwrot ku lepszemu. By przemysł obcy zamienić w rodzinny, nie dość jest mieć inżynierów krajowców i robotników krajowych. Niezbędnem jest do tego wytworzyć warstwę niższych dozorów i przodowników.

Pisałem o kłopocie, w jakim znalazło się Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, zagrożone „eksmisyą“ z dotychczasowego lokalu. Kłopot ten został już częściowo usunięty. Towarzystwo przenosi się tymczasowo do gmachu resursy obywatelskiej. Nowy kontrakt najmu zawarto na lat dwa do trzech, spodziewając się zapewne wykończyć w tym czasie gmach własny, gotowy już w najdrobniejszych szczegółach — na papierze.

Żądza ciągłej zmiany miejsca jest stałą naszą słabostką, dogodzi jej też niezawodnie rozpowszechniający się u nas użytek domów przenośnych. Dotąd z tej wybornej nowości korzystają tylko zamożni letnicy, lada dzień jednak przedostać się ona może i do miasta. Wówczas już nie co kwartał, ale co tydzień będzie można przenosić się z jednego końca Warszawy na drugi, uciekając: w jednem miejscu przed sąsiadką, zbyt długo i zbyt głośno grywającą na fortepianie, w innem przed dymiącemi kominami pobliskiej fabryki, w trzeciem przed szpetnym roztaczającym się z okien widokiem i t. p.

Nie dziwiłbym się współobywatelom swym, gdyby, rozporządzając domami przenośnymi, obierali dla nich miejsce na Saskiej Kępie. Śliczna to miejscowość i dotąd należycie nie wyzyskana. Wprawdzie bezpieczeństwo osobiste dla mieszkańców Kępy pozostawia dziś jeszcze nieco do życzenia, wkrótce już jednak i to się zmieni. Koloniści, zamieszkujący Kępę (a powinni znaleźć się między nimi i potomkowie wychodźców holenderskich, którzy niegdyś początek jej dali) wnieśli do magistratu warszawskiego podanie o przyłączenie Kępy do miasta. Albo uczyńcie z nas Warszawiaków — proszą — albo przynajmniej urządźcie nam policyę na sposób warszawski. Żądanie zupełnie słuszne, dziś bowiem Saska Kępa jest letniem mieszkaniem dla mnóstwa włóczęgów i rzezimieszków.

W muzykalnym naszym światku zebrało się na małą burzę z powodu orkiestry naszej własnej zwanej hygieniczną, bo sformowała się dla grywania na wystawie hygienicznej. Otóż ta orkiestra z trudem rywalizuje z zagranicznemi kapelami pp. Meydera i Ertla; przy okazyi dostało się kilka szczutków prasie, która zamało popiera swojskich grajków i lekceważy ich poczciwe usiłowania. Krytyka odpowiada: „Gute Menschen, aber schlechte Musikanten“; domaga się większego wyrobienia domorosłej orkiestry, poważniejszego programu, artystyczniejszego wyrobienia, jeżeli ją ma chwalić na równi z produkcyami muzycznemi tych obcych orkiestr w Bagateli lub Dolinie Szwajcarskiej — i w znacznej części trzeba jej przyznać słuszność.

Zwracano z samego początku uwagę dzisiejszych kierowników orkiestry hygienicznej, iż powinni, wobec tak niebezpiecznego współzawodnictwa, zabrać się energicznie do dzieła, pracować nietylko dużo, ale i umiejętnie, by drużyna, zostająca pod ich pałeczką, wyrabiała się, zgrała, nabierała subtelności w wykonaniu i przez czas wystawy przygotowywała sobie repertuar, zdobyła względy publiczności i uznanie krytyki. W ten sposób mogła sobie tylko zapewnić racyę bytu i warunki dalszego istnienia. W Towarzystwie muzycznem utworzyła się wprawdzie sekcya orkiestrowa, która przyjęła rolę opiekunki nad nią, ale ta opieka nie na wiele się przyda, jeżeli młoda wychowanka nie spełni swego najgłówniejszego zadania, nie wykształci się artystycznie i nie rozwinie należycie. Najtrafniejszą też radą na którą się dotąd sekcya zdobyła, było: wyszukanie zdolnego i kompetentnego kierownika, którýby ten przygotowany materyał ujął w energiczne ręce i wyrobił. Że to jest możliwe, mieliśmy sposobność przekonać się podczas koncertów kompozytorskich, gdy u pulpitu stawali doświadczeni i rutynowani dyrygenci, którzy ze swego temperamentu i indywidualności musieli w to zbiorowe ciało wlać „cząstkę własnej duszy“.

Niechże się znajdzie taki odpowiedni kierownik, a Warszawa pozyska naprawdę artystyczną orkiestrę, która na przyszłość nie będzie potrzebowała się obawiać rywalizacyi pp. Mayderów, Ertlów et consortes; dlatego tylko, że „swojska“, sprawy z nimi nie wygra, jeśli nie będzie równie dobrą.

W świecie literacko-wydawniczym zapanowała już lenia, niczem prawie nie zamącona cisza. Ustąpi ona za kilka tygodni jesiennemu ruchowi, który — jak się zdaje — będzie w tym roku wyjątkowo żwawy. Jedna z najstarszych firm S. Orgelbranda (obecnie S. Orgelbranda Synów) przekształciła się świeżo na Towarzystwo akcyjne i zapowiada rozwinięcie działalności swej na skalę jak najszerszą. Założyciel firmy w dziejach naszego piśmiennictwa zapisał się trwale wydawnictwami pierwszorzędnej wartości; przy odpowiedniem rozwinięciu się Towarzystwa (kapitał 350.000 rs. w akcyach 500-rublowych) możemy się doczekać dalszego ich ciągu.

Gdańsk w lipcu.

Sprawa nabożeństw polskich w Gdańsku wciąż jeszcze zaliczaną musi być do smutnych, bo — jak donosiłem — śpiewu polskiego mimo zezwolenia ks. biskupa, jak nie było tak nie ma. A jestto faktem na doświadczeniu opartym, że pieśń polska serca ludu polskiego silniej niż pieśń niemiecka wznosi do Boga. Na dobitek złego, krąży po mieście potworna pogłoska, że z ramienia szowinistów niemieckich wysłano jakichś dwóch panów do Pelplina z prośbą o cofnięcie dekretu biskupiego, bo — opierając się na dawnych doniesieniach, wysłanych do Pelplina — w Gdańsku mówią i modlą się po polsku tylko „trzy stare baby“. Zastrzegam się przeciw zarzutowi, jakoby to było zmyślonem, bo taki „bericht“ przed kilku laty istotnie doszedł do rąk zwierzchnika chełmińskiej dyecezyi. Wreszcie opowiadają, że parafianie największego kościoła gdańskiego (św. Mikołaja) chcą wnieść do ministerstwa zażalenie, że Polacy zabrali im świątynię. Zarzut ten — jeżeli na takie miano zasługuje — ma jeszcze swoje uzasadnienie, bo oto gdy dawniej polscy katolicy uczęszczali w niedziele do wszystkich trzech tutejszych kościołów, to dziś oczywiście uważają za swój święty obowiązek śpieszyć tam, gdzie kaznodzieja w ojczystym języku do nich przemawia, a więc do kościoła św. Mikołaja. Kościół istotnie każdej niedzieli mimo niedogodnej pory (o ósmej rano) napełniony jest po brzegi; o ileż większy byłby ścisk, gdyby nabożeństwa polskie odbywały się w tym czasie, kiedy sklepy już pozamykane, a gospodynie i służba uporały się ze swemi czynnościami porannemi. Dziś więc nawet najzawziętsi Niemcy musieliby potwierdzić, że przesłany ks. biskupowi „bericht“, o którym wspominam wyżej, był co najmniej humorystycznym. Naturalnie, że groźba Niemców odniesienia się do ministerstwa o „swój“ kościół nie jest dla nas straszną, lecz owszem jeszcze nam korzyść przynieść może; bo znani z nakręcania faktów współobywatele nasi będą chyba opowiadali, że do kościoła uczęszczają dziesiątki tysięcy Polaków, więc też trzeba będzie i dla nas coś zrobić. W sprawie śpiewu wysłaliśmy znowu deputacyę do Pelplina, bo sprawa ta dla ludu ogromnie ważna; śpiew bowiem ma dla niego urok niewysłowiony, a bez śpiewu zdaje mu się, jakoby wszelkie nabożeństwo nie od Kościoła, lecz od pana naczelnego prezesa zawisłem było. Taka to już dusza polska: modlitwą, czynem i śpiewem chwali Pana Boga; za to też ma błogosławieństwo i hart do stawiania skutecznego oporu kusicielom.

---

3)

K. W. . . . . l.

HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force“).

(Ciąg dalszy).

II.

Tradycya utrzymuje, że kiedyś w zamierzchłej przeszłości, któryś z książąt Swiatopełków założył w Krzywinie warowny zamek drewniany. Zamek ten, jak wszystkie drewniane zamki w Polsce, na Litwie i Rusi palił się kilka razy, bywał odbudowywany, a w końcu ustąpił miejsca dużemu, murowanemu budynkowi piętrowemu z dwoma po rogach basztami, silnie obwarowanemi wałem, czyli okopem, sięgającym wysokości okien pierwszego piętra, i ogromną fosą. Jedna z linii książąt Swiatopełków dziedzicząca na Krzywinie, przyjęła też nazwisko Krzywińskich, a generacye jedne po drugich nie wielki zameczek, w celach obronnych tylko postawiony, rozszerzając i dobudowując do niego, przerobiły na ogromną, prawdziwie wielkopańską siedzibę.

Baszty po rogach zostały, ale do tych węgłów przybudowano skrzydła, tak, że zamek cały w podkowę dziś stojący, prawdziwie imponujące robił wrażenie i pomieścić mógł tłumy gości.

Część pierwszego i całe drugie piętro przeznaczone były na apartamenta gościnne dla pań; po prawej stronie frontu zamkowego był obszerny dom gościnny dla panów, a za nim ogromnych rozmiarów kryta ujeżdżalnia. Po lewej stronie ciągnęły się oficyny, a za niemi znów bardzo długie stajnie. Tym sposobem zajęte było zupełnie miejsce, objęte wałem i fosą.

Na okopie samym zasadzono kiedyś dwa rzędy drzew, które wzrosły w pyszne ulice, a rzucony ponad sklepioną bramą prowadzącą pod okop mostek, łączył jedną część tego okopu z drugą. Do tej bramy wjeżdżało się przez most, dziś stały, dawniej niezawodnie musiał być zwodzony. Na ogród już miejsca nie stało, ale do tylnego frontu zamku przypierał lasek około półtorasta morgów obszaru mający, przerobiony na wspaniały park wzorowo utrzymany, a prowadziły do niego dwa mosty, rzucone z owego okopu ponad fosę.

Obecnie książę August przebywał w Krzywinie tylko w jesieni; zimę spędzał zwykle w jednej ze stolic europejskich, część lata u wód, a resztę roku w siedzibie położonej w innej stronie kraju; na jesień jednak zjeżdżał do Krzywina, gdzie utrzymywał psiarnię do polowania „par-force“, uważając niejako za swój obowiązek krzewienie między młodzieżą zamiłowania do sportu jako rycerskiego rzemiosła, a zarazem założenie bodaj na część roku przy sposobności polowań ogniska towarzyskiego dla tamtejszej okolicy. Znaczną część młodości przebył w Anglii najprzód na naukach, a potem jako „attaché“ ambasady i tam przejął się zamiłowaniem do sportu. Powróciwszy do kraju i ożeniwszy się, zaprowadził wzorową w majątkach administracyę, chował konie i przez długie lata miał stajnię wyścigową. Obecnie stajnia ta przeszła na własność jego syna, a książę w Krzywinie utrzymywał tylko liczne stado i psiarnię, z którą polował od drugiej połowy września począwszy, aż dopóki mrozy nie położyły swego „veto“.

Dziwnie to sympatyczna była postać prawdziwy typ wielkiego pana europejskiego; z powierzchowności robił wrażenie jakiegoś angielskiego lorda, ale gościnność i serdeczność w przyjęciu wskazywały nieodrodnego szlachcica polskiego. Z nadzwyczajnym taktem umiał być grzecznym dla wszystkich jednakowo, to też posiadał ogólną miłość ludzką, a nawet „szlachcice“ — jak mówił Prawdzic — przesiąkli ideami demokratycznemi, i w swoich kółkach wygadujący na wielkich panów, jemu nic nie mieli do zarzucenia.

Księżna, pochodząca z jednego z najznakomitszych domów polskich, nadzwyczajnie wykształcona, była znowu typem polskiej matrony, wielkiej pani, a od innych odbijała tem, że w swoim salonie, w którym zresztą panowała zupełna swoboda, nie pozwalała obmawiać — nawet we Lwowie. Kiedy czasem w mniejszem kółku podawano sobie te i owe ploteczki, zawsze broniła tych, na których niekorzyść one brzmiały, a kiedy już brakło argumentów na obronę nieszczęśliwej, ploteczkami sztyletowanej ofiary, przerywała dyskusyę słowami: „Czegoż chcecie? biedna kobieta“, a powaga jej zamykała usta i zakładała hamulec na rozbrykane języki obmawiające, a częstokroć oszczercze.

Kiedy z trzaskiem i brzękiem dzwonków Prawdzic z Drogosławem podjechali pod zamek, wyszedł na peron książę jak pierwszy lepszy szlachcic witający sąsiadów.

— A! to bardzo pięknie, bardzo się cieszę, witam panów!

A kiedy się zgramolili z wysokiego kozła dogcartu, podawszy im rękę, rzucił okiem na czwórkę.

— Śliczne konie, doskonale sprzężone, to pana Prawdzica?

— Tak jest, mości książę.

— A jak doskonale idą! — dorzucił Drogosław.

— Inaczejby pan Prawdzic niemi nie woził, a nie darmo je ujeżdżał. To swego chowu?

— Tak jest.

— Winszuję, ale à propos koni, muszę panom powiedzieć na samym wstępie, co was pewno najżywiej obchodzi, że wasze konie myśliwskie przyszły wszystkie zdrowe, wesołe i dobrze jedzą. Chodźcie do mnie, napijcie się wódki, albo herbaty; do obiadu mamy czas, możemy jeszcze pójść odwiedzić nasze konie.

Weszli tedy, a w sklepionym „fumoir“ księcia, zastali już Stasia B. i kilku innych znajomych. Wypiwszy po kieliszku wódki i filiżance herbaty, wybierali się do stajni, a książę rzekł:

— Pozwolicie panowie, że jako gospodarz domu pójdę z wami, pań przed obiadem nie zobaczycie, bo wszystkie zabrała moja żona na pielgrzymkę do budującej się kaplicy.

Poszli tedy do stajni. Osobna duża stajnia przeznaczona była dla gościnnych koni myśliwskich, urządzona wzorowo, ale bez zbytku. Stało tam kilkanaście koni i kręciło się mnóstwo służby w rozmaitej barwie.

I Prawdzic i Drogosław poszeptali ze swoimi masztalerzami, wypytując o stan zdrowia koni, a książę odezwał się:

— Panowie, każcie odkryć wasze konie, bo ja ich dotąd bez koców nie widziałem, byłbym to uważał za niedyskrecyę w nieobecności właścicieli.

W mgnieniu oka odkryto konie, a książę okiem znawcy przypatrywał się szczegółowo ich kształtom. Widoczne było, że mu się podobały, ale biorąc Prawdzica pod ramię odciągnął go na bok i półgłosem rzucił zapytanie znowu wskazujące znawcę.

— Czy pańskie konie nie za tłuste?

— Mnie się zdaje, że nie; do wyścigu koń musi być „fit“ *), na dzień i godzinę, na polowanie co innego, wolę konia za tłustego, niż za chudego, bo, jak przysłowie mówi: „nim tłusty schudnie, chudy zdechnie“, a za tłuste po kilku galopach będą w stosownej kondycyi.

— Jest racya, ale bo masz tego roku nie lada zadanie, musisz pilotować panią Helenę.

— Pilotując damę, nie tak prędko koń do kondycyi dochodzi.

— Tak, ale jak przyjdzie dużo objeżdżać, to przecież się konie przeciągną.

— Panią Helenę łatwo pilotować, jeździ wcale nieźle, zupełnie nie jest nerwową, nie boi się, i nie ma jeszcze gorszej przywary, którą często bardzo mają damy, t. j. że lecą na oślep, nie mając wyobrażenia o niebezpieczeństwie. W zamian ma jedną wielką zaletę: ślepe posłuszeństwo.

Po zwiedzeniu stajen gościnnych, uprzejmy gospodarz zaprowadził gości do psiarni, gdzie ich przyjął „Huntsman“, Anglik, nazwiskiem Fowler, pokazał psy, których było trzydzieści, kuchnię, drugą psiarnię dla zmiany powietrza, a nakoniec stajnię, w której dla niego i dwóch zaganiaczów stało siedm koni wytrenowanych jakby do wyścigów.

Popatrzywszy na zegarek, książę rzekł:

— Zdaje mi się, że już czasu nie stanie, aby panom moje stajnie pokazać, wracajmy do domu!

I poszliśmy, a przechodząc przez dziedziniec stajenny, spotkali się z powozami, które już przywiozły panie z owej pielgrzymki, jak ją książę nazywał.

Odprowadziwszy panów do gościnnego domu, pożegnał ich książę, zapowiadając, że obiad podany będzie o pół do siódmej.

Tu dopiero rozpoczęła się sto razy przerywana i napowrót nawiązywana gawęda głównie ze Stasiem B., który do pokojów zajmowanych przez Prawdzica i Drogosława przyszedł i bez ceremonii na łóżku się położył, paląc krótką fajkę.

Pytania sypały się jedne po drugich, więc naprzód o konie, które każdy miał z sobą do polowania, o panie, które na polowanie przybyły, i o spodziewanych jeszcze gościach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Gotów.

Jak każdy objaw życia narodowego polskiego, tak i towarzystwa ludowe, które w całych Prusiech zachodnich od 5ciu lat ogromnie wzrastają, są Niemcom arcyniesympatyczne. Niedawno toczyła się przed izbą karną w Toruniu rozprawa o Towarzystwo ludowe w Grążawach, która tym razem na naszą korzyść została załatwioną. Rzecz miała się następująco: Na zebraniu tego Towarzystwa, odbytem w dniu 12 stycznia b. r., był wójt tamtejszego okręgu. Członkowie i goście wygłaszali mowy i odczyty, a jeden z nich chciał odczytać wiersz p. tyt. „Bitwa pod Racławicami.“ Pan wójt przerwał jednak deklamacyę, nie pozwalając na jej wygłoszenie, a zakaz swój motywował tem, iż deklamacya nie była u niego zameldowaną. Sprawa dostała się do sądu. Wzmiankowany wójt nie poprzestał na znanym zakazie, lecz zażądał ukarania wiceprezesa Towarzystwa p. Stawickiego, który też na wniosek prokuratoryi otrzymał sądowy mandat karny w wysokości 5 marek. Przeciwko temu zaprotestował jednak p. Stawicki, oddając sprawę do rozstrzygnięcia sądowi. Sąd ławniczy w Brodnicy (Strasburg) potwierdził ową karę, opierając się na rozporządzeniu prezesa rejencyi kwidzyńskiej, wedle którego, w celu uzyskania pozwolenia, trzeba przedłożyć władzy policyjnej tłómaczenie odegrać się mających sztuczek teatralnych. Obżałowany bronił się tem, iż żadna deklamacya nie podlega owemu rozporządzeniu, gdyż nie jest sztuką teatralną, a statuta Towarzystwa opiewają, iż na zebraniach odbywać się będą odczyty, wykłady, deklamacye i t. p. Nie ma także przepisu prawnego, że te rzeczy trzeba poprzednio policyi meldować i dopiero w razie otrzymania pozwolenia je wygłaszać. Do tych powodów przychyliła się izba karna w Toruniu, do której p. Stawicki założył apelacyę i uwolniła go od winy i kary.

Inna sprawa o polskie Towarzystwo, a mianowicie o „Sokół“ w Grudziądzu pokutuje od dawna bez załatwienia. Oto policya zażądała od Towarzystwa, aby przedłożyło swój statut w niemieckim przekładzie. Ponieważ Towarzystwo takiego tłómaczenia nie posiada, a wedle przepisów prawnych jako Towarzystwo niepolityczne i nie zajmujące się sprawami publicznemi, ustaw w ogóle nie potrzebuje posiadać, przeto wychodząc z zasady, iż istniejące ustawy w polskim języku są tylko dla prywatnego użytku członków, więczyło je w języku polskim, dostawienia zaś tłómaczenia odmówiło. Na dalsze dopominanie się policyi zażalono się do prezesa rejencyjnego w Kwidzynie, który odpowiedział, iż policya miejscowa ma prawo żądać tłómaczenia owych ustaw. Chcąc tę zasadniczą sprawę wyświecić, „Sokół“ tłómaczenia i teraz policyi nie dał i zwróci się do najwyższej instancyi.

Londyn 24 lipca.

(T.) Przy ścisłych, przyjacielskich stosunkach jakie istnieją pomiędzy rodziną ks. Walii, następcy tronu a wyborowem towarzystwem angielskiem, ślub najmłodszej jego córki stał się wypadkiem, w którem cała ta sfera brała udział nader żywy. Jedne arystokratyczne i magnackie salony po drugich wydawały bale i recepcye dla narzeczonych przez cały ciąg sezonu; podarki kosztowne, wykwintne, albo po prostu użyteczne napływać nie przestawały do Malborough House. Gdy dzień ślubu się zbliżał, interes sympatyczny do tego małżeństwa wzmagał się i obejmował szerokie kręgi społeczne. Lojalizm dla korony, popularność ks. Walii, odgłos, że to małżeństwo zawiera się z miłości i to z domem królewskim duńskim, który już dał Anglii uwielbianą matkę obecnej narzeczonej, osobistość ks. Karola, marynarza z zawodu: wszystkie te czynniki złożyły się na nadanie wypadkowi czysto rodzinnemu charakteru narodowego.

Ażeby tej sympatyi narodowej zadość uczynić, stało się było widocznem, że ceremonia ślubna nie będzie mogła zachować tych cech wyłącznie prywatnych, jakie jej pierwotnie zakreśliła królowa. I zmieniono stopniowo ceremoniał. Gdy się ulice stroiły w biało-purpurowe draperye, w kolory duńskie i w kwietne łuki, gdy czyniono przygotowania do dobrowolnej illuminacyi, gdy pociągi zwoziły z prowincyi mnóstwo osób, którym się chciało choć z daleka rodzinie królewskiej przyjrzeć, zdecydowano się urządzić procesyonalny korowód pomiędzy rezydencyą księstwa Walii a pałacem królowej, w którego kaplicy miała się odbyć ceremonia ślubna. W samym pałacu zbudowano galeryę do kaplicy i w niej znajdowało się kilkaset zaproszonych osób z dworskich kół, bo w samej kaplicy były miejsca jedynie dla rodziny i dygnitarzy państwowych. W wielkich salonach zastawiono śniadanie dla gości, z owym niedzownym tortem migdałowym, w formie piramidy śnieżystej, który panna młoda kraje i swych najbliższych częstuje. Na ulicach, przez które pojazdy sunąć się miały, ustawione były szpalery wojska i policyi, potrzebne nietylko dla parady, ale i dla bezpieczeństwa, bo od samego rana zgromadziły się nieprzejrzane tłumy, pragnące choć w przelocie ujrzeć powabną narzeczoną i okazałe ekwipaże.

Dzień środowy był gorący i słoneczny, a pod olbrzymiemi kasztanami Mail'u wzdłuż Zielonego Parku widok był istotnie malowniczy, gdy w południowej godzinie, w otoczeniu eskorty gwardyi konnej, tych pułków okazałych i wykwintnych, sunęły się jedne za drugiemi wielkie dworskie karoce, zaprzężone ciężkiemi końmi o grzywach zaplecionych w czerwone atłasowe wstęgi o purpurowych, złotem bramowanych liberyach woźniców i lokajów, w perukach i trójkanciastych kapeluszach z białemi piórami. W pierwszym oddziale korowodu jechał pan młody ze swymi braćmi, którzy byli jego drużbami i ze swą świtą. Następnie księżna Walii, matka narzeczonej, wyglądająca uroczo w srebrzystym atłasie, świecąca dyamentami jak słońce, a młoda z pozoru tak, jakby nie matka, ale siostrą była swych dzieci. Obok niej siedziała ostatnia, niezamężna dotąd jej córka, ks. Wiktorya. Razem z sześciu innemi księżniczkami spełniała obowiązki druchny. Wszystkie one miały suknie z białego atłasu srebrem haftowane, a wśród piór białych na głowie wpięte miały purpurowy kwiat geranium. Wszystkie te pojazdy witane były okrzykami i wiwatami tłumu stotysięcznego. Ale nie można sobie entuzyazmu masy wyobrazić, gdy w ostatniej karecie całej z szyb kryształowych i o złotej koronie na wierzchu, ukazała się księżniczka Maud, obok swego ojca, ks. Walii. Ten ostatni, liczący 55 lat życia, wygląda starzej niż jego wiek, jest siwy i stracił włosy; w mundurze feldmarszałka i wielkiej wstędze Podwiązki, ma jednak postać królewską. Księżniczka Maud, uśmiechnięta, rozpromieniona, cała w bieli i wiotka, z koronkowym welonem spływającym na tył jej bujnych, ciemnych włosów, była panną młodą, ku której słusznie biegły serca i życzenia.

Scena w pałacu Buckhinghamskim była królewskiej wspaniałości. Całe grono rodzinne, w którem górowała wyjątkowym swym wzrostem matka narzeczonego, następczyni tronu duńska (córka króla Szwecyi i Norwegii), zebrane już było, gdy opierając się na ramieniu zięcia swego ks. Krystyna, weszła o lasce czarnej, co jej słabe kroki podtrzymuje, królowa Wiktorya. Ta mała, pulchna staruszka, nie posiada, widziana w zwykłym swym stroju, wrażenia majestatu. Ale gdy siedzi na tronie, w sukni czarnej wprawdzie, ale ubarwionej białemi koronkami, brylantami, z wstęgą błękitną orderu Podwiązki, z białym woalem co spływa na jej ramiona z pod dyamentowej korony, wówczas roztacza około siebie potrójną aureolę: dostojeństwa, wieku i cnoty. Wśród tego grona dzieci, wnuków i prawnuków doznawać musiała słodyczy nie tylko władczyni najpotężniejszego w świecie mocarstwa, ale ubłogosławionego macierzyństwa. Widocznem jest jednak, że chyli ją brzemię lat, i że się stusznie zarówno zmęczenia jak i wzruszeń wyjątkowych chce wystrzegać. Zaledwie arcybiskup Canterbury, prymas Wielkiej Brytanii, połączył nowożeńców i gdy ich królowa serdecznie ucałowała, udała się do sali gdzie kanclerz pieczęci podał jej do podpisu akt ślubny, następnie do swych prywatnych apartamentów i nie wzięła udziału ani w weselnem śniadaniu, ani w odjeździe młodej pary.

Cała weselna drużyna pozostała w pałacu przez dwie godziny, a potem, w odwrotnym porządku, z narzeczonymi na czele, powróciła do rezydencyi księstwa Walii. Wiele osobistych przyjaciół podążyło tam za niemi. Oglądano po raz ostatni podarki ślubne i dano czas pannie młodej zmienić swój ślubny strój na podróżny.

Wbrew tradycyi dworu angielskiego, podług której księżniczki odjeżdżają ubrane w suknie białe, księżna Karolowa Duńska ukazała się w mieniącej się różowo zielonawej sukni. Gdy wsiadała wraz z małżonkiem do otwartego pojazdu, aby odjechać na dworzec linii północnej, starym angielskim zwyczajem ciśnięto na nich ryżem i białemi atłasowemi pantofelkami. Z okien klubów Pall-Mall, wspaniale udekorowanych, sypano na nich kwiaty i przygrywały im rozstawione orkiestry. W chwili gdy opuszczali Londyn, zapalała się illuminacya i po ulicach snuć zaczynała nieprzejrzana fala widzów, którzy widocznie żałowali, że widowisko malownicze już się skończyło.

Nowożeńcy przyjęci byli w wiejskiej swej posiadłości, Appleton Hall, należącej do dóbr Sandringham i o milę zaledwie od nich odległych przez czynszowników i wieśniaków księcia Walii. Wszyscy tam znają od dziecka księżniczkę Maud, która do każdej chaty z matką i siostrami zaglądała, pielęgnowała chorych, zajmowała się dziatwą, okazywała interes dla rolnictwa, ogrodownictwa itd. To życie wiejskie, swojskie, prywatne ciągnąć się będzie i nadal. Appleton Hall, który pod folwarkiem Sandringhamu jest wiejskim dworem zamożnego szlachcica, ale lubo wygodny, nie nosi na sobie najmniejszego śladu zbytku i wspaniałości. Tam większą część roku spędzać będą nowożeńcy, a do Kopenhagi zaglądać będą tylko od czasu do czasu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 lipca.

Posiedzenie zagaił p. prezydent Mochnacki.

Na wstępie posiedzenia udzieliła Rada następującym radnym urlopy: p. Beiserowi na 6 tygodni, drowi Głąbińskiemu na 2 miesiące, Wewiórskiemu na 1 miesiąc, Gostkowskiemu na 4 miesiące, drowi Radziszewskiemu na 8 tygodni, Maryańskiemu na 6 tygodni, zaś p. Mochnackiemu na 4 tygodnie.

P. Mochnacki oświadczył, że gdyby w czasie trwania urlopu, nadeszło z Wiednia zatwierdzenie wyboru nowego prezydenta, on przerwie urlop i przybędzie do Lwowa, celem oddania urzędowania p. Małachowskiemu. Dalej zaznaczył p. prezydent, że o rozpisane właśnie trzy posady urzędników konceptowych magistratu, mogą kompetować kandydaci bez różnicy wyznania.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

P. r. Gołąb zabrał głos i przemawiał w sprawie brukowania ulic, która to sprawa na poprzedniem posiedzeniu z powodu braku kompletu nie była rozstrzygnięta.

Następny mówca dr. Piętak ostro krytykował dotychczasową gospodarkę gminną. Na dowód, że gospodarka ta jest wadliwą, przytoczył p. dr. Piętak fakt, że niektóre ulice najpierw się brukuje a następnie się bruk zrywa, aby w ulicy tej przeprowadzić kanalizacyę, co naturalnie podwójne pociąga za sobą koszta. Stawia więc p. dr. Piętak wniosek, aby komisya pożyczkowa przedłożyła Radzie sprawozdanie ze swych czynności.

Następnie domagał się p. r. dr. Stroynowski, aby jak najrychlej przystąpiono do niwelacyi miasta.

W obronie komisyi pożyczkowej, zaatakowanej na poprzedniem posiedzeniu przez p. dra Piętaka, zabrał głos p. dr. Marchwicki, który podniósł, że komisya spełnia obowiązujące ją przepisy ustawowe. Wydatki z funduszu pożyczkowego czynione są dopiero po dwukrotnej uchwale Rady miejskiej i zatwierdzeniu Wydziału krajowego. Odnośnie do spieniężenia papierów pożyczki dziesięcio-milionowej, zaznacza p. Marchwicki, że dotąd sprzedano papierów za 2 100.000 koron, w kursie 97 za 100 i 97·25 za 100. Jest to kurs bardzo dobry, zwłaszcza jeżeli się zważy, że za akcyę banku hipotecznego płacą po 95·75 za 100, a banku krajowego po 97·20 za 100.

Aby ułatwić sprzedaż papierów, utworzyła komisya pożyczkowa, komisowe biura sprzedaży, oddając te papiery w komis firmie Sokal i Lilien we Lwowie, Raczyński w Krakowie, oraz wiedeńskim i praskim domom bankowym. Papiery te notowane są także na giełdzie wiedeńskiej. Następnie wyliczył p. Marchwicki sumy wydane dotąd z pożyczki, wykazując, na jakie cele je obrócono. Wobec tego więc nieuzasadnione są zarzuty, czynione przez p. Piętaka komisyi pożyczkowej, która z nadzwyczajną ogłędnością spełnia swoje obowiązki, sądzi więc mówca, że dr. Piętak powinien swój wniosek zmienić tak, aby komisya przedłożyła Radzie sprawozdanie dopiero w listopadzie.

Dr. Piętak zastrzegł się przeciwko temu, jakoby miał krytykować działalność komisyi pożyczkowej; tej nie ma nic do zarzucenia, niepodoba mu się tylko gospodarka miejska. Do wykonywania robót około kanalizacyi i brukowania ulic nie powinno się przystępować doryweczo, wpierw należy wygotować dokładne plany. W końcu cofnął p. dr. Piętak wniosek, żądający przedłożenia sprawozdania komisyi.

W dyskusyi zabierali głos pp. Heppe, Ihnatowicz, dr. Pisek, dyrektor urzędu budowniczego Hochberger, który udzielił kilka wyjaśnień, oraz dr. Głąbiński, który postawił wniosek, ażeby nie wolno było Magistratowi bez poprzedniej uchwały Rady przedsiębrać robót inwestycyjnych. Wniosek ten został przez Radę przyjętym, jak również i wniosek referenta komisyi p. r. Gołąba, dotyczący brukowania ulic. Tak więc następujące ulice zostaną w najbliższym czasie wybrukowane: Działyńskich, Janowska, Leona Sapiehy, Łyczakowska, Ossolińskich, Piekarska, Słoneczna, Słowackiego, Sykstuska, Szeptyckich, Zielona, Zyblikiewicza i Zygmuntowska.

Po załatwieniu jednego rekursu budowlanego i uchwaleniu niektórych zmian w komisyach miejskich, zamknął p. prezydent posiedzenie.

Położenie kandydatów notaryalnych.

(*List do redakcyi*).

Żyjemy w czasach, w których każdy pracujący dąży do polepszenia swego bytu materyalnego i do zabezpieczenia rodzinie swej jakiej takiej egzystencyi. Zaczem prócz strajków wszelkiego rodzaju, za pomocą których robotnicy różnych kategoryi często ze skutkiem domagają się zmniejszenia godzin pracy i lepszego wynagrodzenia, klasy ludzi umysłowo pracujących na licznych zgromadzeniach i w petycyach domagają się od rządu czy to podwyższenia płacy, czy to zabezpieczenia losu ich rodzin.

Mieliśmy ankietę urzędników państwowych wogóle, ankietę urzędników kolejowych, ankietę oficyalistów prywatnych, starających się wyjednać u rządu emeryturę i pensye dla wdów i sierot po nich itp. Jedni tylko kandydaci notaryalni nie chwytają się tych dróg dla poprawy swego losu. Zdawałoby się może, że im tak dobrze się dzieje, że niczego więcej nie pragną. Przeciwnie, powodem tej bezradności jest ogólne zniechęcenie, które w pośród nich zapanowało. Przyczyny tego zniechęcenia są niestety bardzo liczne. Jedną z najważniejszych jest ta, że chociaż ustawa wymaga tylko czterech lat praktyki do uzyskania posady notaryalnej, to jednak w dzisiejszych warunkach kandydaci notaryalni muszą 18 do 20 lat czekać zanim otrzymają notaryat, gdyż przed kilkunastu laty zbyt wielu prawników wstąpiło do notaryatu. Skutkiem tego powstał anormalny stosunek liczby posad notaryalnych do liczby czekających na te posady kandydatów. I tak w obrębie apelacyi lwowskiej w r. 1894 na 138 posad notaryalnych obsadzonych ludźmi w sile wieku będącymi, było kandydatów notaryalnych 147, zaś w obrębie apelacyi krakowskiej na 74 posad było 87 kandydatów. Gdyby zatem wszyscy żyjący dziś notaryusze wymarli lub usunęli się z obranego zawodu, a posady ich obsadzono czekającymi kandydatami, to jeszcze dla wielu zabrakłoby miejsca. Stosunek ten anormalny wywołało to, że do wstąpienia do praktyki notaryalnej ustawa wymaga tylko dwóch egzaminów państwowych, podczas gdy we wszystkich innych zawodach prawniczych dotychczas wymagano trzech egzaminów państwowych, dalej to, że wielu urzędników sądowych, jakoteż wielu kandydatów adwokackich po kilku latach praktyki w swoim pierwotnym zawodzie wstąpiło do notaryatu — a kandydaci notaryalni, nie mając nigdzie wstępu, nie mogli wpłynąć na wyrównanie stosunku liczby kandydatów do liczby wolnych lub w niedalekiej przyszłości zawakować mogących posad. Tak długie wyczekiwanie na posadę w tych przykrych warunkach materyalnych pod jakiemi kandydaci pracują, musiało wywołać wśród nich zniechęcenie i apatyę.

Obowiązki kandydata notaryalnego są ciężkie, gdyż na prowincyi zwłaszcza ma on do czynienia z włościanami, których nie tylko pod względem prawnym zastępować musi i bronić ich interesów, ale często musi być także ich powiernikiem w zawiłych stosunkach rodzinnych. Kto miał kiedykolwiek do czynienia z naszymi włościanami, ten pojmie, jak ciężko jest wyrozumieć włościanina, czego on właściwie od notaryusza żąda i jak to trudno przychodzi wytłumaczyć mu co właściwie należy przedsięwziąć do ochrony jego praw. Prócz fachowej rutyny musi zatem kandydat notaryalny posiadać znaczny zasób cierpliwości.

Dalszym powodem zniechęcenia jest stanowisko obywatelskie, jakie kandydaci notaryalni zajmują. Kandydat taki nie ma prawa wyboru, ani obieralności do rady gminnej, rad powiatowych, sejmu, ani rady państwa, a chociaż przed kilku laty Sejm przyznał im czynne i bierne prawo wyborcze do rad gminnych, powiatowych i Sejmu, to jednak tej uchwały sejmowej nie przedłożono do sankcyi monarszej. Tak więc kandydaci notaryalni pod względem obywatelskim są na równi postawieni z robotnikami, a nawet ich położenie socyalne jest o wiele gorsze, gdyż klasa robotnicza ma swych orędowników w sejmie i w radzie państwa, a kandydaci notaryalni nie mają ich, a wskutek tego nie mogą też uzyskać polepszenia bytu. Przy tej ciężkiej pracy nie wolno kandydatowi notaryalnemu nawet chorować, gdyż czas przez który był chorym, nie wlicza mu się do praktyki. Nie dziw więc, że takie warunki musiały wywołać ogólne zniechęcenie. Do tego zniechęcenia przyczynił się i ten zgubny zwyczaj, że na wypadek substytucyi, to znaczy tymczasowego obsadzenia posady opróżnionej przez innego notaryusza, nadają taką substytucyę bez względu na lata służby tym kandydatom, którzy są na rękę pozostałej rodzinie zmarłego notaryusza. Wskutek tego wielu starszych kandydatów nie może się doczekać nawet substytucyi.

Aby tym brakom choć w części zaradzić potrzebaby niektórych zmian w ustawie notaryalnej z dnia 25 lipca 1871. Nr. 75 Dz. p. p. i tak należałoby: 1) zamiast czteroletniej praktyki notaryalnej wymaganej do uzyskania posady, wymagać sześciu lat praktyki, z której cztery lata wyłącznie w notaryacie, a dwa lata mogłyby być spędzone w sądzie, w adwokaturze, przy władzach finansowych, przy władzach politycznych lub przy prokuraoryi skarbu. 2) Celem wpisania do listy kandydatów notaryalnych należy wymagać trzeciego egzaminu państwowego. 3) Praktykę notaryalną należałoby zrównoważyć z adwokacką.

Nadto należy postarać się o powiększenie liczby posad notaryalnych przez zwiększenie liczby takich posad w większych miastach. Prócz tego należy wyjednać w ministerstwie sprawiedliwości to, aby przy kreowaniu nowego sądu powiatowego zarazem otworzono w dotyczącej miejscowości posadę notaryalną.

W ten sposób nie tylko otworzą się lepsze widoki dla kandydatów notaryalnych, ale i społeczeństwo z tego korzyść odniesie. Wreszcie starać się należy o to, aby kandydaci notaryalni pod względem prawa wyborczego zrównani zostali z urzędnikami państwowymi, choćby najniższej kategoryi — bo słuszną i godziwą jest rzeczą, aby ci prawnicy, którzy wyższe ukończyli szkoły, zostali z urzędnikami państwowymi na polu wyborczem zrównani.

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych mianowany został radcą dworu.

Mianowania. Radca budownictwa Jan Matula we Lwowie mianowany został starszym radcą budownictwa.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Żółkwi na posadę kierownika 5 klasowej szkoły męskiej w Żółkwi z poborami 700 zł. i pomieszkaniem, lub na posadę starszego nauczyciela z poborami 660 zł. Termin do 6 września. — Sąd powiatowy w Sokołowie na posadę kancelisty do ksiąg gruntowych w XI randze z poborami 720 złr. Termin do 29 sierpnia. — Sąd powiatowy w Myślenicach poszukuje zaraz dyetaryusza, obeznanego z manipulacyą sądową. Wynagrodzenie miesięczne 25 zł.

Wpisy do wszystkich klas seminaryum naucz. żeńskiego i na kurs freblowski, do czterech klas polskiej i ruskiej szkoły ćwiczeń tudzież do ogródka freblowskiego będą się odbywały dnia 29, 30 i 31 sierpnia br. od 9 do 12 przed południem.

Od p dra J. Bandrowskiego, dyrektora teatru hr. Skarbka, otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wielmożny Panie Redaktorze! Oddając do dyspozycyi Szanownej Redakcyi zwrócone mi wolne bilety, poczytuję sobie za obowiązek zaznaczyć: że takowe, jako przez nową dyrekcyę redagowane, nie zawierają wcale żadnych zastrzeżeń co do ewentualnego cofnięcia ich przez dyrekcyę, o tyle też bezprzedmiotowem jest żądanie niektórych redakcyi usunięcia z nich klauzuli wcale tam nie pomieszczonej; zastrzeżenie takie istniało co prawda na biletach dawnych, których druki wraz z inwentarzem przyjęła dyrekcya nowa po swych poprzednikach. Tym też ostatnim przypada w udziale cała zasługa czy wina stylizacyi dawnych kart wolnego wstępu. Szczegół ten świadczy sam przez się najwymowniej o lojalnem usposobieniu dyrekcyi dla prasy, z której dzielną pomocą pragnie ona nadal pracować dla dobra sztuki polskiej.

Racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania. *J. Bandrowski*“

List powyższy — zdaniem naszem — załatwia ostatecznie cały zatarg prasy z dyrekcyą teatru i nie wątpimy, że wzajemne stosunki tych dwóch dla sztuki narodowej tak ważnych czynników na przyszłość już niczem nie będą zamącone.

Agitacye demagogów. Z Mielca nam piszą: Dnia 26 b. m odbył się tu sejmik relacyjny, zwołany przez p. Krempę, posła tutejszego powiatu na Sejm krajowy. Na sejmik przybyło kilkuset włościan z okolicy, nieliczna inteligencya, oraz znani dobrze krajowi przywódzcy stronnictwa ludowego

---

2)

Nasze uchybienia i zadania

w życiu religijnem.

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego, wypowiedziana na ogólnem zgromadzeniu Wiecu katolickiego we Lwowie dnia 8 lipca 1896.

(Ciąg dalszy).

Nikt nigdy nie przepisze złemu kresu, którego ono przestąpić nie ma: nikt bezkarnie z niem się bawić, jemu do siebie przystępu dawać nie może. Dziwimy się i pojąć nam trudno, że duch niewiary, że powątpiewanie o nauce Kościoła, a lekceważenie jego władzy przesiąka już do wiejskiego ludu: że tam dają się słyszeć takie postępowe zdania, jak: „katolik jestem, ale z Biskupami nie trzymam i słuchać ich nie potrzebuję...“ Dziwimy się i frasujemy, że na potwarze, rzucane na duchownych i biskupów lud wiejski nie oburza się, ale skłonny jest im wierzyć. Dziwimy się, że jego zdrowy rozsądek nie pozna się na wykręcie, na sofizmacie, na paradoksie? Niestety! a cóż robiliśmy, co dotąd robimy sami. Czy nie psuliśmy i nie pozwalali psuć całych pokoleń książką, nauką, dziennikiem, których duchem i celem było niedowiarstwo względem nauki, a niedowierzanie względem władzy Kościoła; których dążnością było podkopanie wszelkiej powagi i wszelkiej ufności, argumentem wykręt i sofizmat, a ulubioną bronią kłamstwa i potwarze? I my, którzyśmy to na sobie znosili, mamyż dziś prawo się dziwić, że człowiek oświecony w jakimkolwiek zawodzie nie rozumie niebezpieczeństwa? Wołamy, żeby ten lub ów urząd czy sąd siebie i nas od niego zasłaniał. Kiedy on go nie rozumie; bo fałszywem pojęciem przesiąkły, na niem wychowany, on niebezpieczeństwa nie widzi, złego od dobrego, fałszu od prawdy nie rozeznaje, bo ma tym fałszem i zmysł moralny stępiony i umysł skrzywiony. I my, którzyśmy pobłażali, ba, schlebiali, szerzeniu złego pośród oświeconych, mamy prawo się dziwić, że ono przefiltrowało przez te warstwy i do podstawnej się dostało? Myśleliśmy, że ono posunie się tylko tak daleko, jak nam się podoba lub nieszkodliwem wydaje a nie przejdzie tej granicy, za którą spotyka sądu i odparcia jeszcze mniej, łatwowierności jeszcze więcej, niż między nami? Bóg mógł powiedzieć morzu: „Ty nie pójdziesz dalej“. Człowiek tego złemu nie powie. Ośmielone długą bezkarnością, złe dążności przestały i szanować i bać się opinii, która zbyt wiele znosiła i pozwalała, i powiedziały sobie, że kto nie chciał ich wstrzymywać, kiedy mógł, ten nie zdoła ich w żaden sposób wtedy wstrzymać, kiedy zechce.

Do tego, co widzimy, mogło było nie przyjść, gdybyśmy zawczasu mieli otwarte oczy, myśl przezorną, a ręce czynne. Bez tych warunków stało się nieuniknionem.

A kto wie, czy oprócz tej bierności i opieszałości naszej, ten dzisiejszy zły stan nie jest skutkiem innego jeszcze powodu, innej winy? Czy to nie smutne następstwo i kara łask rzeczywistych, a nie szanowanych i zmarnowanych. Dawał nam Pan Bóg w ciągu tego wieku kapłanów znakomitych w słowie i piśmie, świątobliwych w życiu. Od trzech wieków nie mieliśmy ich tylu naraz. Uczyli nas mądrze, o dobro naszych dusz dbali, jak pasterze, o dobro doczesne naszej Ojczyzny, jak najlepsi Polacy i obywatele. Czyśmy ich szanowali, czyśmy ich słuchali, czyśmy ich bodaj przeczytali i poznali? Na stu, nie tylko świeckich, ale nawet duchownych, wielu zna Kajsiewicza kazania i homilie, Kalinki nawoływania i upomnienia, Janiszewskiego naukę o Kościele i państwie? Wielu z nas spróbowało doświadczyć, jak się od tych rzeczy głowa rozjaśnia, serce rozpala, a wola utwierdza? Ale kiedy ich szkalowano, potwarzano, ścigano, tośmy nie protestowali, nie bronili, słuchali spokojnie z obojętnością głupią, a może nawet ze złośliwą przyjemnością. Ciężka to wina, a kara byłaby może słuszna, że kraj, który takich księży, jak Kajsiewicz i Kalinka szanować nie umiał, a słuchać nie chciał, ważył lekko albo podejrzywał,—doczekał się tego, że dziś jedna jego część słucha, a druga się lęka takiego księdza, jak.. Stojałowski.

Ale próżna rzecz o przeszłości mówić. Przeszłość nie wróci, stracony czas odzyskać się nie da, wezbrany zalew nie cofnie się skromnie do swego małego źródła. Dziś o przyszłości myśleć trzeba i radzić, co, jak i kto zabezpieczyć ją może.

Kto? Rząd? czy Kościół? czy my sami wreszcie, społeczeństwo z duchownych i świeckich złożone?

Rząd? Zapewne, mógłby, choć i ustawami i własnemi rozporządzeniami skrępowany. Mógłby pomimo tego: i gdyby dziesiąta, gdyby setna część tego, co się mówi i pisze o Biskupach i księżach, mówiło się i pisało o rabinach, nie uszłoby bezkarnie, byłoby pociągnięte do odpowiedzialności za obrazę religijnych uczuć obywateli.

Ale o tem już nie mówiąc, że rząd tego państwa rzadko tylko i na krótko w naszym wieku chciał rozumieć stanowisko i znaczenie Kościoła i prawa jego uznawać za słuszne, potrzebne i dobre, oprócz tej złej po Józefie II tradycyi, rząd tego państwa od lat trzydziestu tak się ogląda, tak nie chce być posądzonym o brak tolerancyi i o tak zwany klerykalizm, że woli na niejedno złe patrzeć przez szpary, niż narażać się na zarzut, że wolność myślenia i wyznania krępuje. Parlament? Jego znaczna część wie doskonale, że wolność myślenia a bezkarność jątrzenia, wolność obywatela a bezkarność wichrzyciela, to nie to samo wcale, że druga jest owszem negacyą i zgubą pierwszej. Ale przyznać to, powiedzieć to głośno, na tę odwagę zdobędzie się chyba po czasie, kiedy swój dzisiejszy brak odwagi gorzkiemi łzami obleje i ciężkiemi szkodami przypłaci.

A więc, jeżeli ani rząd i parlament, ani władze świeckie, wykonawcze i prawodawcze, więc kto ma działać? Kościół? Ten odarty z praw i władzy, ten którego postanowień i wyroków nikt nie ma obowiązku wykonać? którego prożby i groźby znaczą coś w niebie, i w niektórych ludzkich sumieniach, ale nie mają żadnych skutków prawnych? Ten swoimi duchownymi środkami radzi i sprawia co może, ale innych nie ma, jest bezbronny.

Społeczeństwo? To nie ma władzy, nie ma doraźnych środków działania. Chociażby całe, jednomyślnie, najgoręcej i najstateczniej chciało, to ono nie ma prawa, ani sposobu cokolwiek nakazać lub zakazać: cóż dopiero sprawi, kiedy ani całe jednakowo myśli, ani chce, gorąco i statecznie. Tem się ono samo przed sobą wymawia, i wymówka jest słuszna; ale nie ze wszystkiem. Społeczeństwo czujne i czynne, choć władzy nie ma, mogłoby w niejednem władzę zastępować i poprawiać. Jeżeli prawa niemocne lub nieczynne, to część ich zadania mogłaby wziąć na siebie opinia. Niech ona złemu nie przepuszcza, niech mu nie pobłaża, czasem nawet nie schlebia, a nie będzie tej bezkarności złego, której skutkiem jest jego powodzenie, jego pewność siebie, i jego bezczelność. Ale tej opinii wielki u nas brak

A zatem nie ma rady żadnej? tylko rozpacz lub fatalistyczna rezygnacya na to, co los przyniesie?

Nie: jest rada i ta właśnie, której używamy: skupianie katolickiej siły i świadomości w sobie, rozszerzanie jej dokoła, rozsiewanie, gdzie jej nie ma, podlewanie, gdzie zwolna schnie, plewienie, gdzie chwastem przerasta, pielęgnowanie wszędzie.

To właśnie, co robi to zgromadzenie, na co się zeszło, nad czem radzi, co uchwala, to jest rada. Jego sekcye rozważają i wskazują jak życie katolickie u nas krzewić i krzepić, rozszerzać i prostować we wszystkich kierunkach i formach życia społecznego. W kościele czy w domu, w szkole czy w warsztacie, w handlu czy w przemyśle, w sztuce czy w prasie, co zrobić możemy żeby się duchem katolickim lepiej przejść, i urzeczywistnić go w praktyce. Radzimy dobrze, widzimy dobrze, uchwalamy dobrze: dobrze wykonajmy, a skutek będzie. Nie doraźny ani powszechny, złe nigdy zupełnie zwyciężyć się nie da i walka z niem nie ustanie, dopóki ta ziemia trwać będzie; ale ten skutek osiągnąć się da, że my będziemy silniejsi, a przeciwnik słabszy, my śmielsi i pewniejsi siebie, a on zachwiany, i że nasi następcy po naszej walce obronnej będą mogli, da Bóg, zbliżyć się do tego celu, którym jest państwo prawdziwie chrześcijańskie i jego do Kościoła stosunek.

Dobrze wykonać! To nasze zadanie i nasza dziedziczna tradycyjna wielka trudność. Temu lat blisko czterdzieści, ksiądz Kalinka, podówczas świecki człowiek, pisał w *Wiadomościach Polskich* „Nasze zadania i uchybienia“ w doczesnych, politycznych sprawach i obowiązkach. W kościelnych uchybienia są podobne, tej samej natury. Dobrze czuć, to umiemy prawie wszyscy: rozumieć jako tako, to jeszcze potrafimy — niektórzy. Ale wykonać, ale niezaniedbać i niezapomnieć, to nam trudniej, i większa część naszych uchybień względem ojczyzny, jak względem wiary i Kościoła, dawnych czy dzisiejszych, to grzechy opuszczenia, które uważamy za niewielkie i nie bardzo szkodliwe, a które przez czas i przez masę swoją tyle złego robią ile najgorsze uczynkowe. „Za Jana Kazimierza i za Sobieskiego — mówi ten znakomity polityk i historyk — łatwo było Rzeczpospolitę uratować prostą poprawą naszych praw. Ale za Stanisława Augusta już na ten środek ratunku było za późno.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

pp. dr. Winkowski i Stapiński. P. Krempa odczytał sprawozdanie ze swych czynności. Była w niem mowa o przewadze stronnictwa konserwatywnego, liczącego w swych szeregach przeszło 100 posłów, podczas kiedy stronnictwo ludowe wraz z klubem p. Potoczka liczy ledwo kilkunastu posłów. Zdaniem p. Krempy, przewaga ta konserwatystów jest kardynalną przyczyną, że posłowie stronnictwa ludowego nic nie mogli zdziałać dodatniego dla ludności wiejskiej. Mimo jednak tych trudnych warunków, działalność posłów stronnictwa ludowego była wrzekomo obfita w skutki i „energiczna“, bo stanowili oni ciągły i nieustanny protest przeciw krzywdom, wyrządzanym mniejszej własności przez dominującą partyę „stańczyków“. Posłowie stronnictwa ludowego, czyli tak zwanej „konfederacyi rzeszowskiej“ gnębili swoich przeciwników, jak gdyby „szpilkami w oczy“, interpelacyami wykazującemi krzywdy ludności wiejskiej. Słowem posłowie stronnictwa ludowego pracowali w pocie czoła nad dobrem włościan, a że nie spełnili wszystkich wymagań ludności wiejskiej, winna temu przewaga w Sejmie obozu konserwatywnego.

Rozdział posłów włościańskich na grupy p. Potoczka i stronnictwa ludowego jest raczej „rzeczą formy“, niż istotnych różnic, gdyż obydwie te grupy, oddzielnie maszerując, wspólnie zwalczają jednego wroga.

W sprawozdaniu tem dla zaostrzenia uwagi słuchaczów było nadmienione, że starano się o zniesienie notaryatów, tych, zdaniem p. posła, „garbarni skór chłopskich“. P. Krempa na zakończenie podniósł, że staraniem jego było urzeczywistnić program rzeszowski, a przyrzekł solennie, że w przyszłości będzie dążył stanowczo do zrealizowania go.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał pierwszy głos tutejszy notaryusz p. Antoni Fibich, który rzekł, że *Przyjaciela ludu* jest zasługą w znacznej części, iż chłop polski został patryotą. Widocznie p. Fibich zapomniał, że na tem polu inni położyli zasługi, a nie *Przyjaciel ludu*, siejący pełną garścią niezgodę. Cenne zasługi na tem polu położyło wydawnictwo tanich dziełek ludowych, rozpoczęte temu kilkadziesiąt lat przez ludzi poważnych, jak Tadeusz Skałkowski, Albin Rajski, Piotr Zbrożek i inni. Z prac tych spokojnych i cichych spływała pod strzechy włościańskie prawdziwa miłość religii i tego wszystkiego co polskie. Unikając wszelkich drażnień i występów na efekt, łagodzili ci ludzie antagonizmy, łączyli wszystkich do jednego wielkiego celu, słowem siali prawdziwy patryotyzm.

Jeżeli skala patryotyzmu ludności wiejskiej podniosła się, to zasługa to nie *Przyjaciela ludu* ani też twórców stronnictwa ludowego. Podnieść to potrzeba w imieniu prawdy. Od przewodników stronnictwa ludowego nie oczekiwać podniesienia poziomu patryotyzmu. Oni uczą czegoś zupełnie innego. Oto tu w Mielcu mówił p. Stapiński: „Przyjdą wybory z V. kuryi. Pamiętajcie włościanie, iż głosować będziecie kartkami, a wtenczas każdemu panu uśmiechającemu się do was o głos, możecie przyrzec, że dacie za nim głos, a nawet jeszcze przy urnie wyborczej możecie przyrzeczenie swoje powtórzyć, lecz zupełnie na kogo innego potajemnie kartką głosować, wypisując na niej nazwisko tego, którego wam wskaże w a s z e c h ł o p s k i e s e r c e“. Czy w ten sposób podnosi się patryotyzm?

Takiemi teoryami lud wiejski gwałtownie karmiony nie dorówna cichemu ludowi litewskiemu, który z modlitwą na ustach „Ojcze nasz“ broni progów świątyń pańskich i ogniska domowego, tych okopów polskości. Tak wychowywany lud nie będzie miał ani odwagi, ani siły podnieść sztandaru polskiego, na którym są wypisane wielkie bohaterskie czyny naszych rycerskich przodków.

Dalsze przemówienie p. Fibicha na temat, że własnych naszych sporów nie należy wyciągać przed sąd obcych, jak to niedawno miało miejsce w Wiedniu, przerwał przewodniczący zgromadzenia p. Dr. Winkowski, odbierając głos mowcy na tej podstawie, iż mowca nie mówił o odczytanem sprawozdaniu poselskiem p. Krempy, lecz prawił „w niektórych miejscach bardzo pochlebne dla włościan kazanie“.

Następnie zabrali głos głównie p. Stapiński i Dr. Winkowski. Pan Stapiński mówił na temat: czy chłopu opłaci się politykowanie, lub nie. Zdaniem mowcy, politykowanie, zbieranie się na wiece przyniosło włościanom bardzo wielkie korzyści. Wszystko, co dotychczas otrzymali, a więc ustawę, że dwory dobrowolnie przyczyniają się do utrzymania szkoły, zmianę procedury cywilnej, opust podatku gruntowego wywalczono politykowaniem i przez stronnictwa ludowe. Zdaniem mowcy należy też więc dalej politykować, zbierać się na wiece, gdyż to są jedyne środki zmuszenia partyi konserwatywnej do ustępstw na rzecz włościan.

Według twierdzenia mowcy politykowanie wpłynęło nawet korzystnie na uwydatnienie towarzyskiego położenia włościan a dokumentował to p. Stapiński następującymi faktami: że pan starosta jasielski, co poprzednio zakazywał wieców, jeździ teraz w kumy do chłopów, zaś pan starosta w Brzozowie posyła po nich powozy.

Opowiadanie to zachwyciło zebranych. P. Stapiński zachęcał więc do nieustannej polityki, zapominając że dla sprawy narodowej byłoby o wiele korzystniej pomału uszlachetniać patryotyczne uczucia mas, zachęcając je równocześnie do ekonomicznej pracy, niż popychać do rozleniwiającego nałogu wielkiej polityki.

Przy ubocznie podniesionej kwestyi żydowskiej, słyszeliśmy ze strony p. Stapińskiego, tego rodzaju wykrzykiwania, że nie włościanie sprowadzili żydów do kraju, że nie włościanie wydzierżawiają im folwarki, że nie włościanie wydzierżawiają żydom karczmy i pacht mleka. Tego rodzaju wykrzykiwania, obliczane na poklask ogółu, fałszują prawdę. Kto zna gruntownie stosunki ekonomiczne nasze, ten dobrze wie, że ludność wiejska podtrzymuje nałogowo handel żydowski. Ze strony ludzi dobrze myślących robiono kilkakrotnie bardzo poważne usiłowania, by to zmienić, lecz praca w tym kierunku rozbija się o gnuśność mas. Owe ciężkie grzechy zarzucane dworom spoczywają w bardzo znacznej części na ludności miejskiej. Zamiast obciążać dwory, korzystniej byłoby dla sprawy publicznej pouczyć zebranych włościan o braku ekonomicznej solidarności, o potrzebie popierania ledwie wegetujących sklepików kółek rolniczych, o potrzebie wrócenia do dawnego stroju ludowego przeważnie wyrabianego w domu a zarzucenia lichych kubraków niemieckich, na których zakupno wychodzą pieniądze za granicę kraju. Na zakończenie sejmiku relacyjnego p. dr. Winkowski referował dwa wnioski, a mianowicie: o potrzebie zmian ustawy drogowej i ustawy gminnej. W pierwszym referacie dr. Winkowski postawił rezolucyę domagającą się zniesienia prestacyi drogowych a zaprowadzenia dodatków do bezpośrednich podatków na utrzymanie dróg gminnych. W zmianie tej referent upatruje bardzo doniosłe ulgi dla włościan, a znaczne obciążenie obszarów dworskich.

Powszechnie uznaną jest potrzeba zmiany ustawy drogowej, to też niesłusznie pan referent zasługę tego przypisuje stronnictwu ludowemu, a co więcej nawet ze stronnictwa konserwatywnego odezwały się głosy za zastąpieniem prestacyi dodatkami od podatków jak tego dowodzi niedawno wyszła gruntownie opracowana broszura p. dra Jana Hupki właściciela dóbr ziemskich.

Również prawdą jest, że włościanie odniosą wątpliwą korzyść na zamianie wątpliwie odrabianych prestacyj na regularnie opłacane dodatki od podatków na rzecz dróg gminnych.

Druga część referatu t. j. o zmianie ustawy gminnej, jakkolwiek sięgająca do głębin naszych stosunków społecznych, nie była jednak szerzej omawiana przez p. referenta, ani też nie wywołała dyskusyi. Referent pan Dr. Winkowski postawił wniosek wcielenia obszarów dworskich do gmin, bo — mówił: — „co szkodzi gminom przyjąć dwory do związku gminnego? Dla gmin z tego połączenia wypłyną największe korzyści zaś dwór nic a nic nie otrzyma. Dwór, opłacający znaczne podatki bezpośrednie, będzie musiał nieraz opłacać do 70⁰ dodatków od podatków na potrzeby gminne. Znajdą się wtenczas potrzebne fundusze na załatwienie wszelkich dziur w gminie“. Do tej ofiary, zdaniem p. referenta dwór jest obowiązany jako wynagrodzenie za wiekowe krzywdy wyrządzane gminie.

Jakie to były te wiekowe krzywdy, tego pan referent nie powiedział, jak również nie powiedział, jakie prawa mają nabyć dwory za nałożone na nie nowe ciężary. Byłoby zbytecznem dodawać, że wnioski zmierzające do zwalenia ciężarów gminnych na obszary dworskie, zostały przez zgromadzonych włościan z wielkiem uznaniem przyjęte.

Sejmik ten relacyjny zakończył się wypowiedzeniem przez p. przewodniczącego kilku słów pochwały dla p. Krempy, oraz podniesienie zasług patryotycznych włościan, biorących udział w tem zgromadzeniu.

K. J.

Oszczerstwo. Znane aż nadto ze swego warcholskiego patryotyzmu lwowskie pismo w najniegodziwszy sposób oczerniło wójta z Lesienic, Seńka Konewkę, ogłaszając, że tylko matactwami rozmaitemi doszedł do mienia, że drogą nieuczciwą zdobywa sobie raz po raz urząd wójtowski, że dopuszcza się rozmaitych nadużyć w urzędzie, które jednakowoż Wydział Rady powiatowej lwowskiej pokrywa, by wieśniak ten protegował przy wyborach do Wydziału powiatowego kandydatów, postawionych przez „panów“.

P. Dawid Abrahamowicz, prezes lwowskiej Rady powiatowej widział się zmuszonym stanąć w obronie chłopa zaczepionego przez „demokratyczny“ organ i publicznie oświadczając, że wójt lesienicki i b. członek Wydziału lwowskiej Rady powiatowej, Seńko Konewka, nie zażywa bynajmniej żadnych specyalnych, niezgodnych z przepisami prawnymi względów Wydziału, lecz owszem, gdy na wójta tego wniesiono dwukrotnie skargi rada gminy Lesienic, Wydział powiatowy lwowski i Wydział krajowy dokładnie sprawę badały, ale zarzuty przeciw wójtowi podniesione, okazały się bezpodstawnymi.

Wójt Seńko Konewka zasiadał przez cztery kadencye w wydziale lwowskiej Rady powiatowej, jako legalnie wybrany członek; sześć razy był obrany naczelnikiem gminnym, a w czasie swego urzędowania starał się, by drogi gminne były w porządku, za jego czasów wzniesiono tam szkołę ludową, piękną cerkiew i dom gminny z aresztem. Obowiązki swe jako wójt spełnia ten włościanin energicznie i akuratnie, a zaufanie, jakiem go gmina sześć razy obdarzyła, może śmiało przypisać wyłącznie swej uczciwej pracy i gorliwości. Wina Seńka Konewki cała leży w tem, że nie umie on palić kadzideł na cześć rozmaitych „ludowych“ stronnictw i przywódzców, bo wzgląd na dobro gminy jest mu ważniejszym niż tracenie czasu na ludowo-socyalistyczne agitacye. Ale socyalistyczni patronowie galicyjscy odtrącają z całą skwapliwością dewizę: „*Salus patriae lex suprema*“; jest im ona wstrętną gdyż nie dopuszcza do waśni i rozkładowej akcyi. Kto więc ojczyzny i braci dobra strzeże, na tego prasa „demokratyczno-ludowa“ szczuje tak długo, dopóki nie zabierze mu imienia uczciwego człowieka.“

Wynagrodzenia dla opiekunów. Z Wiednia donoszą, iż w kołach sądowniczych powstała myśl zaprowadzenia pewnego honoraryum dla opiekunów nad nieletniemi sierotami. Zaufania godne osoby, które podejmują się opieki nad kilku sierotami, otrzymywałyby pewną roczną remuneracyę z funduszu rezerwowego kasy sierót.

Curiosum. Znana polakożercza gazeta *Kölnische Zeitung* wpadła na iście pocieszny koncept w obecnym czasie ogórkowym. Oto pisze ten dziennik, iż niedawne aresztowania w Warszawie mają pewien związek z szeroko rozgałęzionym polskim spiskiem rewolucyjnym, a spisek ten nie powinien być lekceważony. Czy to nie humorystyczne?!

Kartel nafciarzy. Producenci nafty, należący do austro-węgierskiego kartelu, podwyższyli z dniem wczorajszym ceny nafty czyszczonej o 50 ct.

Wybory sejmowe dla Austryi górnej, Styryi, Karyntyi i Szląska — jak donosi *Fremdenblatt* — odbędą się w pierwszej połowie września. W wszystkich innych krajach koronnych z w y j ą t k i e m G a l i c y i i C z e c h, mają być również sejmy niebawem rozwiązane, a nowe wybory odbędą się tam w październiku.

Dzieciobójstwo. Onegdaj znalazł w Kołomyi żandarm Danik zwłoki 15-miesięcznego dziecka, porzucone w błota obok fabryki zapałek. Wyrodną matkę, którą jest żydowska służąca, Łeliki, aresztowano.

Pożary nawiedziły w ostatnich dwóch tygodniach znowu liczne wsie i miasteczka, wyrządzając na szczęście małe tylko szkody materyalne. Oto w dniu 10 b. m. spalił się w Gorzeniu dolnym (pow. wadowicki) jeden dom mieszkalny, wartości 600 złr. a ubezpieczony na 500 złr. Ogień podłożył z zemsty jakiś włóczęga, któremu gospodarz odmówił jałmużny. — Taką samą mniej więcej szkodę poniósł w Ostrówku (pow. tarnobrzeski) rolnik Stopiński, któremu dnia 10 b. m. pożar zniszczył dom mieszkalny stodołę i stajnię. Posiadłość była ubezpieczoną na 440 złr.,—Dnia 17 bm. wybuchł pożar w domu włościańskim we Wzdowie (pow. brzozowski) i zagarnął dom i cały martwy inwentarz. Szkoda wynosi około 600 złr., lecz jest niepowetowana, gdyż nic nie było ubezpieczonem. Sprawcą nieszczęścia był 6 letni synek właściciela domu. — Dnia 20 b. m. spaliło się w Skniłowie (pow. złoczowski) 9 gospodarstw z zapasami siana i narzędziami gospodarskiemi. Pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny, a było to w nocy, więc z ratunkiem nie zaraz zdołano pospieszyć. Szkodę obliczają na 3100 złr.; powróci ją krakowska asekuracya. — W Kańczudze (pow. łańcucki) spaliło się dnia 22 b. m. pięć domów, pomiędzy niemi także budynek szkolny. Szkoda wynosi 4.875 złr., a ubezpieczona na 2.200 złr. — W tym samym dniu zniszczył ogień w Żędowicach (pow. przemyślański) 11 zagród włościańskich, wartości około 5.000 złr.; budynki nie były ubezpieczone, a należały przeważnie do biedaków. Pożar sprowadził — jak sądzą — niejaki Szewczuk, którego też zaraz aresztowano. — O smutnym wreszcie wypadku z dni ostatnich donoszą z Podwołoczysk. Onegdaj w środku miasta wybuchł tam wskutek nadzwyczajnej suszy pożar, który pochłonął doszczętnie trzydzieści domów a ofiarą katastrofy padło około 90 biednych rodzin, którym teraz dachu nad głową i chleba brak zupełnie.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy jeszcze następującą korespondencyę:

Dnia 22 b. m. w Bojańcu, pow. żółkiewskiego, o godz. 11 przed południem, gdy ludzie byli w polu, wybuchł wielki pożar z przyczyny dotąd niezbadanej i w niespełna dwóch godzinach zniszczył całkowicie mienie przeszło 40 włościan. W płomieniach poniosły śmierć dwie osoby dorosłe i jedno dziecię i 15 sztuk bydła. Szkodę na razie obliczono na 20.000 zł., a jest ona tylko w małej części ubezpieczoną. Czujemy się przytem w obowiązku złożyć publiczne podziękowanie p. marszałkowi Starzyńskiemu, jak również straży pożarnej mosteńskiej i żółkiewskiej, dzięki którym pożar został o ile możności wcześnie zlokalizowany.

Petersburscy fabrykanci u ministra finansów. Przed kilku dniami rosyjski minister finansów Witte zawezwał do siebie kilkudziesięciu fabrykantów, a zwłaszcza tych, których fabryki były widownią ostatniego strejku. O tej audyencyi podają następujące szczegóły: Gdy fabrykanci zebrali się w wielkiej sali, wszedł z bocznego pokoju minister, skinął głową i przemówił w te słowa: „Życzliwszego dla przemysłowców rządu jak obecny nawet wyobrazić sobie nie można. Krajowy przemysł popierany jest na każdym kroku, tak, iż nie potrzebujecie się obawiać konkurencyi zagranicznej. Ale mylicie się bardzo, moi panowie, jeżeli sądzicie, że rząd robi to tylko dla was; nie, rząd miał na względzie w znacznej mierze waszych robotników. Zdaje się, że tej intencyi rządu nie zrozumieliście; inaczej ostatni ruch robotniczy byłby wręcz niemożliwy. Najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że nie było strejku w tych fabrykach, których właściciele bardziej po ludzku uregulowali stosunek między pracodawcą a robotnikiem, niż większa niestety część tu obecnych.“ Jeden z fabrykantów usiłował odpowiedzieć coś na obronę siebie i swych towarzyszy, minister słuchał go przez kilka sekund zaledwie, poczem przerwał mu i rzekł: „To, co mi pan tu mówisz, nie jest dla mnie niczem nowem; umiem ja na pamięć wszystkie te frazesy. Zresztą zawołałem was nie po to, żeby usłyszeć waszą opinię lub być przez was pouczonym, lecz na to, aby wam powiedzieć swoją opinię.“ To rzekłszy, ukłonił się minister sztywno na znak, że audyencya skończona.

Grad nawiedził 25 bm. gminę Skawinę. Grad wielkości orzecha laskowego zniszczył zasiewy doszczętnie. Ulewa trwająca prawie godzinę, podmuliła tor kolejowy na linii Skawina-Radziszów, tak, że pociągi doznały chwilowego opóźnienia.

Pojedynek na — jaja. *Gwiazdka cieszyńska* donosi: Dwaj galicyjscy handlarze jaj, zamieszkali w Budapeszcie, Reich i Schwarz, pokłócili się podczas jakiejś pertraktacyi handlowej. Postanowili zatarg rozstrzygnąć pojedynkiem. Każdy z powaśnionych wziął 100 jaj nadpsutych i stanęli w odległości 5 kroków od siebie nawzajem w mieszkaniu Schwarza. Na dany znak rozpoczęli ów pojedynek na jaja — chodziło o to, kto kogo zmusi do cofnięcia się. Reich nie mogąc znieść trafnych pocisków Schwarza, które zupełnie go oblały zgniłą i cuchnącą cieczą, poprzestał bombardować i rzucił się z pięścią na przeciwnika, a dopiero świadkowie tej sceny położyli koniec pojedynkowi handlarzy. Po kilku butelkach wódki znów zgoda nastąpiła.

Konkurs rozpisuje lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Echo“ na utwór choralny, na głosy męskie a capella, o dowolnej objętości z tekstem polskim świeckim. Pierwsza nagroda 100 koron w złocie, druga 50 koron w złocie i trzecia zaszczytne odznaczenie. Ubiegać się mogą tylko polscy kompozytorowie.

Utwory konkursowe muszą być oryginalne, dotąd nigdzie nie wykonywane. Termin dostarczenia utworów najpóźniej do dnia 25 września br. Nagrodzone kompozycye, które staną się własnością „Echa“, wykonane będą na koncercie w dziesiątą rocznicę założenia „Echa“ dnia 6 grudnia b. r. W skład jury wchodzą pp.: Stanisław Cetwiński, dyrektor „Lutni“, Jan Gall, dyrektor „Echa“, Henryk Jarecki, dyrektor opery, Rudolf Schwarz, dyrektor Towarzystwa muzycznego i Alojzy Sladek, profesor konserwatoryum.

Trafna uwaga. *Kraj* petersburski pisze o nominacyi p. Rittnera instruktorem przy arcyksięciu Ottonie: „Obarczenie ministra Rittnera zadaniem tak ważnem nasuwa całkiem usprawiedliwione myśli o zmieniających się stosunkach i pojęciach. Dla uprzytomnienia sobie tej zmiany nie potrzebujemy sięgać wspomnieniem w czasy odległe, w okres przedkonstytucyjny. Jeszcze lat temu dwadzieścia kilka fakt taki byłby obudził w wielu umysłach cały szereg przypuszczeń, których dziś nie obudzi w żadnym. Wówczas jedni przestraszyliby się niepotrzebnie tej misyi, drudzy ucieszyliby się nią nad miarę. I ci i tamci nie opędziliby się myśli, że te długie godziny, które arcyksiążę spędzać będzie sam na sam z profesorem lwowskim, nie obędą się bez tajemniczej przymieszki, unikającej światła dziennego. Dziś posądzenia podobne uśmiech tylko wywołać mogą. Dziś nie uwierzyłby im żaden człowiek rozumny. Dziś, gdyby to było możebne, przyjaciele p. Rittnera i jego stronnicy polityczni pragnęliby, żeby świadkiem nauk, udzielanych arcyksięciu, mógł być świat cały. Wiedzą oni, że w takim razie utrwaliłoby się zaufanie, jakie już dzisiaj wywalczyło sobie to koło ludzi, z którego p. Rittner wyszedł; wiedzą, że nawet ci, którzy resztek nieufności się nie pozbyli, przekonaliby się ku własnemu może doświadczeniu, że nauka ta budzi tylko poszanowanie i miłość prawa, moralności i porządku“.

Nowa opera polska. P. Zygmunt Noskowski złożył dyrekcyi teatru lwowskiego dwuaktową poważną operę, osnutą na tle historyi rzymskiej p. t. „Livia Quintilla“. Jest to pierwsze dzieło sceniczne, której autorem jest znakomity muzyk warszawski.

Dzikie bestye. Wiadomość, nadeszła ze Stanisławowa o ucieczce z tamtejszej menażeryi dwóch wilków i jednej hyeny, które miały pożreć kilkoro dzieci, nie potwierdza się.

Dwaj królowie ołówkowi zmarli niedawno prawie jednocześnie. Byli nimi fabrykanci: Hardtmuth w Budziejowicach i Faber w Norymberdze.

Zmarli. W Schardingu w górnej Austryi zmarł adwokat wiedeński dr. Bronisław Zakrzewski.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 18 R, w poł. + 26 R. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Szarada lipcowa.

„Drugie pierwsze!“ — każdy woła,
Gdy spiekota dokuczliwa,
Lecz nie zawsze mieć ich zdoła,
Bo to zwykle w wieczór bywa.
Więc gdy czekać ci za długo,
Spiesz, gdzie czwarte pierwsze śpiewa,
Tam to świeżość pełną strugą
Skroń spoconą ci oblewa.
Tylko uważ miły bracie,
Byś wspak minął trzecie drugie,
Bo tu zaraz spadną na cię
Reumatyzmu doby długie.
Jeśliś ciekaw, jakie plony
Rok bieżący nam zgotował,
W drugiej czwartej zdążaj strony,
(Życzę, byś się nie sfrasował).
A gdyś wszystko to już zbadał,
Całość łatwo złożysz sobie,
Bo to człek, co wiersze składał,
Lecz od laty leży w grobie.

Wiktor Sedlaczek.

Z teatru. Dziś we środę „Ojciec jakich mało“, krotochwila w 3 aktach H. Fiszera i Juliusza Jarno. Jutro we czwartek „Doktór z musu“, komedya w 3 aktach Moliera z p. Feldmanem w roli tytułowej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Montjoye“, komedya w 3 aktach Oktawiusza Feuilletta; znakomity utwór ten od lat kilku nie grany, wznowionym zostanie w jaknajstaranniejszej obsadzie, dość wymienić, że trzy główne role wykonają pp. Żelazowski, Woleński i p. Kwiecińska. W niedzielę „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera z pp. Żelazowskim i Woleńskim w głównych rolach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lipca.

(Z.) Ze wszystkich stron monarchii nadchodzą wiadomości o prześlicznych żniwach. Spekulanci radziby na podstawie tych sprawozdań wywołać haussę na wielkie rozmiary, ale jest ich za mało na targu, a do tego są to spekulanci podrzędniejszej kategoryi. Mimo to udało im się przecież w pierwszem stadyum wytworzyć pewien prąd zwyżkowy, do czego przyczyniła się niemało i ta okoliczność, że gotówka na prolongatę jest bardzo tania i że kontermina berlińska potrzebuje dużo naszych papierów na uregulowanie swych zobowiązań. W dalszym ciągu nastała reakcya pod wpływem słabej tendencyi giełdy paryskiej. Tamtejsze sfery giełdowe są bowiem niezadowolone z tego, że kreteńskie zgromadzenie narodowe uchwaliło moratoryum dla wszystkich dłużników na Krecie. Bądź co bądź niektóre papiery, pomimo zniżki w drugiem stadyum dzisiejszych obrotów, utrzymały się ostatecznie przy wyższych kursach od sobotnich. Rokowania z bankiem austro-węgierskim postąpiły podobno o tyle, że bank godzi się już na odpisanie pewnej kwoty z 80-milionowego długu państwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·—, węgierskie 390·—, Anglobanki 156·50, Uniony 290·—, Bankvereiny 267·75 Länderbanki 253·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·75, austryacka złota 123·65, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·65, węgierska renta wal. kor. 99·50. dukat 5·64 20-frankówka 9·50½, marki 11·73, ruble 1·26½.

§ **Ważne dla techników, poszukujących posad przy kolejach.** Ministerstwo kolei żelaznych ogłasza co następnie:

Przy dyrekcyach kolei państwowych i kierownictwach budowy obsadzona będzie znaczniejsza liczba posad urzędników technicznych z dziedziny budowy i konserwacyi, tudzież ruchu pociągowego i służby warsztatowej.

Ubiegający się o te posady mają przedłożyć następujące dowody: 1) obywatelstwa austryackiego, 2) że nie przekroczyli 35 lat, 3) że są zdrowi, 4) że władają językiem niemieckim, a ewentualnie drugim językiem krajowym, 5) że przeszłość ich jest nieskazitelną, 6) że ukończyli studya techniczne i w jednej z krajowych akademii technicznych złożyli egzamina państwowe lub dyplomowe.

Przyjęcie nastąpi bezzwłocznie w c h a r a k t e r z e d e f i n i t y w n y m z początkową pensyą od 800 zł. rocznie. Oprócz tej pensyi pobierać będzie przyjęty urzędnik kwaterowe, wynoszące w Wiedniu 300 zł. tudzież uboczne dochody połączone z odnośną posadą, a zwłaszcza, jeżeli zajęty będzie przy budowie kolei, pauszal wynoszący co najmniej 40 zł. miesięcznie.

Po półtorarocznej zadawalającej służbie ma kandydat prawo być posuniętym do IXej klasy służbowej z najniższą pensyą 900 zł. i kwaterowem, wynoszącem w Wiedniu 400 zł.

W tej klasie awansują ukończeni technicy co półtora roku o 100 zł. aż do pensyi 1200 zł.; wszelako, jak wykazują dotychczasowe awanse, nie jest wykluczoną możliwość wcześniejszego osiągnięcia w drodze konkursu posady inżyniera z pensyą 1300 zł. i kwaterowem 500 zł.

Ukończeni technicy z dłuższą p r a k t y k ą t e c h n i c z n ą mogą wyjątkowo od razu być przyjęci z wyższą pensyą początkową.

Podania, ostemplowane na 50 ct. i zaopatrzone w kartę przynależności, metrykę chrztu lub urodzenia i dowody ukończonych studyów technicznych należy wnosić do c. k. ministerstwa kolei żelaznych.

§ **Z targu na bydło.** W i e d e ń 27 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 863, węgierskich 3591 i niemieckich 732, razem 5186 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 31, dobre ciężkie 32 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

K r a k ó w 28go lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu był nader spokojny; tak zaofiarowanie, jak i popyt na stare zboże był mały. Pszenica nie zdołała się utrzymać w cenie, a żyto spadło o 15—20 ct. Pomimo tanich ofert na późniejsze odstawy, kupcy, pragnący się tylko chwilowo pokryć, nie chcieli się na większe partye angażować.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·55, czerwoną 7·20 do 7·45, żółtą 7·20 do 7·45, żyto 6·— do 6·35, jęczmień browarny 0.— do 0·—, na paszę 5·— do 5.10, owies 5·90 do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak nowy 0.— do 0.—, konicz czerwony do — zł., biały — do —, żyto nowe 6·00—6·15. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 lipca. Prezes ministrów hr. Badeni odjechał wczoraj wieczorem na dwór cesarski do Ischlu.

Zurych 29 lipca. Między ludnością panuje straszne wzburzenie przeciw Włochom. Tłum zburzył wczoraj kilkanaście gospód, utrzymywanych przez Włochów. Przeciw excedentom musiało wystąpić wojsko. Jednego robotnika raniono śmiertelnie pchnięciem bagnetu. Sześciu policyantów jest rannych. Właścicielami dwóch zburzonych gospód nie są nawet Włosi tylko przybysze z południowego Tyrolu. Przed gmachem konsulatu włoskiego ustawiczne zbiegowisko. Wielu zamieszkałych tu Włochów zabiera się do odjazdu. Poseł włoski prowadzi rokowania z rządem.

Paryż 29 lipca. Wczoraj pochowano zwłoki byłego ministra Spullera na cmentarzu Père Lachaise. Nad grobem miał imieniem rządu minister spraw zagranicznych Hanotaux mowę, w której podnosił tryumf odniesiony przez zmarłego nad tymi, którzy ganili przyjęcie przez Francyę zaproszenia do wzięcia udziału w berlińskiej konferencyi międzynarodowej nad kwestya robotniczą. Spuller dowiódł w tej sprawie, że Francya, żyjąc z wszystkiemi mocarstwami w spokoju, ma inną rolę, aniżeli trzymać się na uboczu, że musi wszędzie zajmować należny jej posterunek, że zwłaszcza miejsce jej jest wszędzie tam, gdzie idzie o wielkoduszne idee i plany, obchodzące całą ludzkość.

Abbazia 29 lipca. Umarł tu prezydent senatu w najwyższym trybunale Haslmayer.

Massawa 29 lipca. Parowiec włoski zabrał wczoraj na swój pokład tych jeńców włoskich, których Menelik wypuścił na wolność i odpłynął z nimi do ojczyzny.

Ateny 29 lipca. Wczoraj wybuchła w Kanei znów panika, gdyż Turcy strzelali do przechodzących ulicą trzech chrześcijan.

Konsulowie zrobili jeneralnemu gubernatorowi poważne przedstawienia z powodu tego zajścia.

Londyn 29 lipca. Wczoraj zapadł wyrok przeciw Jamesonowi i towarzyszom z powodu napadu na rzeczpospolitą Boerów. Wszystkich oskarżonych zasądzono: Jamesona na piętnastomiesięczne więzienie bez przymusowych robót, majora Willoughby na dziesięcio-miesięczne więzienie, majora White na siedm miesięcy, Coventry Grey'a i pułkownika White na pięć miesięcy, innych na mniejsze kary.

Londyn 29 lipca. Na kongresie socyalistycznym reprezentanci ośmnastu narodowości przeciw głosom reprezentantów Francuzów i Holendrów, powzięli uchwałę, iż należy obstawać przy rezolucyi zurychskiej i dopuszczać do kongresów socyalistycznych wszystkie stowarzyszenia robotnicze, wszystkie partye i organizacye socyalistyczne, które uznają konieczność parlamentarnej akcyi w duchu socyalistycznym.

Wiedeń 29 lipca. Na stacyi Boeheimkirchen wykoleił się pociąg pospieszny, jadący z Wiednia. Trzy osoby są lekko skaleczone.

Londyn 29 lipca. Wszystkie dzienniki pochwalają wyrok wydany w procesie Jamesona i wyrażają zadowolenie z tego, że tym wyrokiem zadokumentowano szacunek dla ustaw i dobrą wiarę rządu angielskiego.

Londyn 29 lipca. W izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Curzon, że rząd nie wie nic o tem, jakoby Porta już postanowiła odwołać Abdullaha baszę z Krety. Mocarstwa zaleciły wprawdzie Porcie, aby odwołała Abdullaha, a dowództwo nad wojskami w Krecie powierzyła oficerowi niższej rangi, na to odpowiedziała Porta, że ze względu na znaczną liczbę wojsk na Krecie musi nimi dowodzić jenerał wysokiej rangi, że nominacya Abdullaha jest tymczasową, że on otrzymał instrukcye działania w porozumieniu z gubernatorem i nie mięszania się do administracyi cywilnej.

HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lipca. J. Jaroszyńska z Błudnik. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Z. Ujejski z Zacisza. Wł. Gniewosz z Kontów. T. Sroczyński z Jasła. S. Politzer z Wygody. J. Perkins ze Stryja. Dr. S. Margulies z Florencyi.

NADESŁANE.

Lwów dnia 29 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 213.50 do 214.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382.— do 392·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 28 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 360.87, węgierskie kredyty 386.50, anglobank 155.50, bankverein 267.25, unionbank 290.00, landerbank 251.00, staatsbahny 359.75, lombardy 102.50, elbethale 274.—, akcye tytoniowe 153.—, rima 236.00, alpiny 79.30, renta majowa 101.65, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 51.25, węg. renta koronna 99.45, marki 58.75, ruble 126.15.

7)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

— Jakiej zagadki?... Nie rozumiem.

— Rozumiesz pan doskonale! — zawołałam, zapominając, jak niewłaściwem było brać młodego człowieka za powiernika moich zmartwień.

— Widzisz przecież, jak ona mu się podoba, podczas gdy ja...

— Co? — zaśmiał się tak swobodnie, że aż mu się lżej zrobiło na sercu. — Czyżbyś pani była zazdrosną o tę kokietkę? Ona go bawi, ale pani możesz być pewną, że w duszy śmieje się z niej.

— Tak pan sądzisz? — zapytałam, skwapliwie czepiając się tej nadziei.

— Jestem tego pewny. Czy można zresztą przypuścić, aby człowiek, który miał szczęście dostać za żonę kobietę taką jak pani, rozumną, pełną wdzięku i prostoty, dał się zbałamucić takiej...

Przerwał nagle i dodał z uśmiechem:

— W mojem oburzeniu na niedorzeczność takiego posądzenia o mało nie powiedziałem głupstwa.

Zawstydzona otarłam łzy.

— Jakam ja szczęśliwa, że mam takiego przyjaciela w panu — rzekłam, wyciągając do niego obie dłonie w uniesieniu wdzięczności. Zwracasz mi zaufanie do siebie samej. Przyznaję, że byłam niedorzeczną, biorąc rzeczy zbyt żywo do serca.

A po chwili dodałam namiętnie:

— Dałabym sobie uciąć prawą rękę, aby tylko być w możności tę kobietę wypędzić z mojego domu!

— Otóż to logika! — rozśmiał się pan August. — Zachowaj pani swą rękę... Spacer trwał krótko, już powracają, a pani de Serres wyjeżdża jutro.

Henryk popadł w najgorszy humor po odjeździe swej kuzynki. Byłam mocno cierpiącą, ale on, zdaje się, wcale nie dostrzegł tego. Wyjeżdżał z domu co rano, nawet nie widując się ze mną. A jeżeli wracał na śniadanie lub na obiad, co się nie zawsze zdarzało, to przerywał milczenie przy stole tylko po to, aby mi wyprawić scenę, albo powiedzieć coś nieprzyjemnego.

Skutkiem tego nie śmiałam otworzyć ust przed nim, a tem mniej zwierzyć mu się z nadzieją, która pomimo wszystkiego trochę otuchy wlewała w moje serce.

Pan August, znając położenie rzeczy i groźne niebezpieczeństwo, na jakie byłam wystawioną, w dobroci swej niewyczerpanej wyszukiwał najrozmaitsze powody, aby przerywać samotność, która mi tak bardzo ciężyła. Z wrodzoną delikatnością odgadł on, że pożałuję słów, które mi się niebacznie wyrwały, kiedy serce moje przepełnione było żalem; to też nigdy nie uczynił o nich żadnej wzmianki: dokładał tylko wszelkich sposobów, ażeby mnie wyrwać z apatyi, w którą pogrążałam się coraz głębiej. Znajdował mnie często w ogrodzie, gdy błądziłam pomiędzy drzewami, chociaż minęły czasy, kiedy widok piękna natury działał jak balsam kojący na moją duszę. Odwiedziny jednej z moich sąsiadek, której półsłówka zdradzały świadomość położenia, które pragnęłam ukryć przed światem, dopełniły miary mojego rozżalenia. Pewnego dnia, nie mogąc wytrwać sam na sam z memi myślami, udałam się do Józefki z zamiarem wyjawienia jej całej prawdy.

Zajmowała ona w robotniczej, szarej kamienicy dość obszerną izbę, której okno wychodziło na zaniedbane podwórze. Nieraz opisywała mi ona swoje mieszkanie jak istny pałac. Z zasady bowiem nie narzekała nigdy na nic i małą wartość przywiązywała do wygód życia. Dumna z natury, zacna ta prosta dusza, w obawie, żeby nam nie przyszło na myśl ofiarować jej jakąś zapomogę, upewniała nas ustawicznie, że jej nic nie zbywa na niczem. W pokoju jej, czysto umieconym, panował wzorowy porządek. Nad kominkiem rozwieszone były fotografie wszystkich osób z mojej rodziny, staroświecki skórzany fotel, pozostały po ojcu paralityku, którego Józefka pielęgnowała do końca życia; łóżko zasłane kolorową kapą, a nad niem obrazy świętych, stół nakryty siatkową serwetą, jesionowy kredens z naczyniem domowem i szafa uzupełniały umeblowanie.

Józefka powitała mnie w swoich progach z niekłamaną radością, a kiedy wyraziłam jej zdziwienie, że tak pięknie mieszka, zaczęła mi z dumą pokazywać cały swój gospodarski dobytek.

— Musiałaś dużo zarabiać w swoim czasie, kiedy przyszłaś do posiadania tylu pięknych rzeczy? — zauważyłam, skończywszy przegląd szafy, napełnionej bielizną. — Ile też miałaś rocznego dochodu?

— Zarabiało się sporo, chwalić Boga! — odparła. — Ale ile... sama nie wiem. Miałam starego ojca, o którym trzeba było myśleć, więc też nigdy nie chciałam liczyć ile wpłynęło do skarbonki, aby mi jakie głupstwa nie przyszły do głowy.

Ta prosta odpowiedź tak znamionowała delikatność jej uczuć, że wzruszyła mnie do głębi. Oparłszy się o stół, z twarzą w obu dłoniach, nie mogłam dłużej powstrzymać płaczu, który mnie dławił.

— Co ci jest? moje złotko... mój ty aniołku! — zawołała przerażona Józefka, żywo podchodząc do mnie i obejmując mnie z macierzyńską pieszczotą. Co się stało?...

— To, że mąż mój nie kocha mnie! — zawołałam z wybuchem łez.

— Ale... ale... cóż znowu! Zdaje ci się...

— Fakta mówią same za siebie. Pamiętasz tę panią, która była u nas w zeszłym tygodniu?

— Nie podobała mi się z wyglądu — skrzywiła się staruszka.

— Otóż ona podoba się Henrykowi. Kochali się od dzieciństwa; nie wiem dla czego zamierzone małżeństwo nie doszło do skutku. Poślubiła starca bogatego i schorzałego.

— Kto ci te głupstwa powiedział?

— Pani B., która była u mnie wczoraj. Znała panią de Serres dawniej. Wiedziała o jej miłostkach.

Józefka pięścią uderzyła w stół.

— A to niegodziwa plotkarka!... Wszędzie musi wściubić swój nos!... Ale to niczego nie dowodzi. Mógł twój mąż kochać się w niej za kawalerskich czasów, ale to mu już pewnie dawno wywietrzało z głowy.

— Nie, nie... On trwa w dawnem swem uczuciu. Ty nie wiesz, jakiem jest moje życie. Wszystko co robię i mówię, to on złem znajduje. Czyżby tak było, gdyby mnie kochał? Nie jestem przecie brzydką, ani upośledzoną. Mam swoje wady, jak każda... ale gotowa jestem z nich się poprawić dla miłości jego, bo go kocham... kocham i pragnę kochać coraz bardziej...

Józefka milczała długą chwilę, jakby chcąc zebrać swoje myśli.

— Zastanów się, kochanie — rzekła w końcu — bo trzeba przecie wszystko brać na rozum; dla czegoż byłby się żenił z tobą, gdyby mu się nie była podobała? Przecie był on bogatszym od ciebie i nie chodziło mu o majątek.

— Albo ja wiem... Chciałby może żony, któraby prowadziła dom jego, albo miał jakąś inną przyczyną, nie mającą nic wspólnego z miłością.

— A ja powiadam, że nie byłby cię wziął, żebyś mu nie była przypadła do serca, bo mógł, po ludzku biorąc, zrobić lepszą partyę.

— To prawda — odparłam zamyślona.

— Zresztą, że ktoś ma trochę trudny charakter, to nie znaczy przecież...

— Ach! niech mnie tylko kocha — przerwałam z żywością — a przebaczę mu wszystko!

— I słusznie zrobisz, duszyczko. Każdy ma swoje przywary. Żeby twój mąż nie miał tych wad, toby miał inne. A wiesz co, pannusiu złota?... — dodała uśmiechając się znacząco. — Mnie się zdaje, żeby wszystko poszło jak z płatka, gdyby Pan Bóg dał wam dzieciątko.

Na te słowa serce uderzyło mi radością.

— Mam nadzieję... prawie że pewność, iż to wkrótce nastąpi — rzekłam.

— No i cóż twój mąż na to? Czy kontent?

— Nie wiem. Nie śmiałam mu tego powiedzieć — odparłam cała zarumieniona.

— Nie śmiałaś!... To źle, kochanko. Zobaczysz, iż tak się ucieszy, że zgoda i miłość zapanuje między wami. Przecież człowiek nie ma serca z drewna. Znam ja mężczyzn. Lubią oni zerkać okiem za ładnemi frygami, ale jak mają żonę dobrą, ładną i kochającą, i jak jeszcze Bóg ześle w dom dziecinę, to wraz przyjdzie opamiętanie, a licho weźmie pokusy.

— Józefko — rzekłam, wstając — nie trzeba, aby mój ojciec wiedział o moich zmartwieniach.

— Cóż to... czy mnie pani bierzesz za dziecko? — odparła obrażona.

Odchodząc znacznie pokrzepiona na duchu, rozejrzałam się raz jeszcze po ubogiem mieszkaniu, świadczącem o pracy i zaparciu siebie tej zacnej kobiety, która nigdy nic od nikogo nie żądała i przeszła przez długie i samotne życie, siejąc dokoła czyny dobroci i miłosierdzia, których byłam dobrze świadomą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorża). Zarządca W. Hodak.